POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 32 157

POZNAŃ, 15 SIERPNIA 1948 R.

DZIŚ W NUMERZE:

Dr Aleksander Rogalski: Kultura Ziem Zachodnich — Wiktor Kościński: Ocena W. Z. O. należy do społeczeństwa — Biskupin — Opole — Wystawa naukowych i kulturalnych osiągnięć Wrocławia — E. Morski: Warszawa — Cz. Piskorski: Międzyzdroje — Tu mówi Wrocław — Dr Fr. Jankowski: Karol Miarka — U. Janke: Zabytki Pomorza Zachodniego — Tad. Jankowski: Ścieżyna wśród żyta — Polscy reemigranci rozmawiają z „Polską Zachodnią" — Na Ziemi Lubuskiej.

DR ALEKSANDER ROGALSKI

Kultura Ziem Zachodnich

Wystawa Wrocławska, stanowiąca imponujący pokaz dokonań polskich we wszelkich dziedzinach życia w ciągu trzech lat na odzyskanych Ziemiach Zachodnich, narzucić musi pytanie: A co zrobiono w ciągu tego okresu w dziedzinie kultury? Czy pod tym względem poszczycić się możemy również chlubnymi wynikami?

Otóż z początku wydawało się, że odbudowę kulturalną Ziem Odzyskanych uważa się za cel drugorzędny, zwłaszcza, że opinia publiczna w porównaniu z odbudową gospodarczą, której ogrom pochłaniał prawie bez reszty siły państwa i narodu, mało uwagi poświęcała w tym czasie sprawom kulturalnym.

Na szczęście obawy te stały się szybko płonne. Okazało się, że prymat spraw gospodarczych w pierwszym zwłaszcza okresie był zjawiskiem naturalnym, nie kryjącym w sobie niebezpieczeństwa dla życia kulturalnego, które przecież rozwijać się może dopiero wtedy, gdy najbardziej elementarne warunki życiowe już zostały wytworzone, zwłaszcza że był to okres wielkich ruchów migracyjnych, tworzących dopiero nową społeczność polską na tych ziemiach. Kultura bowiem nie jest abstrakcją, jest wyrazicielką i zarazem funkcją życia.

Ale nawet w tym okresie zdarzały się wypadki, gdy sprawy kultury wysuwały się na czoło. Tak np. Rząd Polski przejmując dnia 9 maja 1945 Wrocław, od razu wysłał tam ekipę naukowców dla zabezpieczenia materiałów i zabytków naukowych oraz dla stworzenia ośrodków kulturalnych.

Gdy nastąpiło w najgrubszych zarysach ustabilizowanie się społeczne i gospodarcze Ziem Odzyskanych, na ruinach miast i osiedli, na świeżo zaoranej ziemi, obok nowo pobudowanych domów i warsztatów pracy poczęły wyrastać młode pędy kultury. W lwiej części były one przejawem sił spontanicznych, niezorganizowanych i nieskoordynowanych. Na Ziemiach Odzyskanych roiło się od wszelkich inicjatyw kulturalnych. W pewnych środowiskach wystąpiła szybko nawet inflacja imprez kulturalnych, za to w innych zupełny ich brak. Prasa wytykała te niedomagania i wytykała słusznie. Dzisiaj jednak, gdy z okazji Wystawy Ziem Odzyskanych możemy dokonać oceny dotychczasowej pracy również na odcinku kultury, musimy stwierdzić, że nawet owe braki, nawet ten nadmiar inicjatyw i bezplanowość były objawami nie spodziewanej dynamiki i żywotności kulturalnej narodu polskiego. Było to dowodem, że proces regeneracji kulturalnej i repolonizacji Ziem Odzyskanych oraz ich proces scalania się z resztą kraju nie czeka na rozkazy z góry, ale odbywa się organicznie i naturalnie.

Nie mniej jednak już w tym gąszczu inicjatyw i nie zespolonych wysiłków zaczęły uwydatniać się pewne zasadnicze linie, zaczęła coraz bardziej nabierać realnego oblicza geografia kulturalna. Wtedy przyszedł czas na wzmocnienie tych linii w stopniu najwyższym przez oficjalną politykę kulturalną. Hasło do rozpoczęcia tej pracy dał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w swym przemówieniu w jesieni ub. roku, w czasie zjazdu pisarzy polskich we Wrocławiu, w którym m. in. oświadczył: *„Aby iść szybko naprzód, aby wydobyć się z ponurej spuścizny zniszczeń i zacofania, aby utorować narodowi wolną drogę pełnego rozkwitu jego sił twórczych, koniecznym jest rozwój nie tylko przemysłu i rolnictwa, konieczny jest również szybki rozwój oświaty, nauki, kultury i sztuki, konieczny jest równoczesny rozwój pełnych potrzeb materialnych i duchowych człowieka".*

10 miesięcy, które nas dzielą od owego przemówienia, wykrystalizowały jeszcze bardziej oblicze kulturalne odzyskanych Ziem Zachodnich. Wchodziły one wówczas w okres samodzielnej produkcji kulturalnej.

Wytworzyły się tam 3 główne środowiska: *Wrocław, Szczecin i Gdańsk.* Wrocław góruje nad całym krajobrazem kulturalnym. Słusznie podkreśla się, że Wrocław, w którym zachowały się tradycje polskiej pracy naukowej i który mimo zniszczenia wielu zasobów kulturalnych rozporządza największymi możliwościami w tym zakresie, stanie się szybko obok Warszawy, Krakowa i Poznania najbardziej dynamicznym ośrodkiem kulturalnym w Polsce. Powstały tu: Uniwersytet, Politechnika, Akademia Weterynarii, Szkoła Sztuk Pięknych i Wyższa Szkoła Handlowa. Obok nich działa Wrocławskie Towarzystwo Naukowe i Ossolineum.

Mniejsze ośrodki akademickie powstały w Gdańsku i Szczecinie, ale i w nich tętni życie. Tak więc w Gdańsku czynna jest Politechnika i Akademia Lekarska, a w pobliskim Sopocie Wyższa Szkoła Handlu Morskiego wraz ze Studium Gospodarczo - Administracyjnym.

W Szczecinie zaś Akademia Handlowa i Wyższa Szkoła Inżynieryjna. Szkoły akademickie powstały nawet w prowincjonalnych ośrodkach — w Gliwicach Politechnika, a Technicum w Bytomiu, który otrzyma też niebawem Akademię Lekarską. Jeśli się przypomni, że organizatorzy tych zakładów w nierzadkich wypadkach zaczynali pracę wśród olbrzymich trudności, zmuszeni wykonywać nawet funkcje robotników fizycznych przy odgruzowywaniu budynków itp. i że np. w roku akademickim 1947/48 Uniwersytet Wrocławski liczył 7000 studentów, a 3000 młodzieży studiowało w tym mieście w innych wyższych zakładach, co przekracza liczbę słuchaczy Uniwersytetu Wrocławskiego z okresu niemieckiego — *to trzeba uznać rozwój ośrodków naukowych na Ziemiach Odzyskanych za zdumiewający.*

Ziemie Odzyskane jednak wykazują samoistną siłę twórczą nie tylko w zakresie nauki, ale również w zakresie literatury i sztuki. Tu znowu na czoło wysunął się Wrocław (przenosi tu nawet swoją siedzibę tygodnik literacki „Odra"). Uwidoczniło się to najwyraźniej w czasie ostatniego zjazdu literatów, który odbył się właśnie we Wrocławiu.

Wytworzył się tam już duży zespół literacko - artystyczny, rozwijający żywą działalność czy to w postaci Czwartków Literackich i innych publicznych imprez, głównie jednak teatru, czy też wydając jedno z najlepiej redagowanych w Europie czasopism „Zeszyty Wrocławskie". Tam gdzie był dawniej najsilniejszy niemiecki ośrodek kulturalny, gdzie istniał potężny bastion tzw. niemczyzny wschodniej, wymierzony przeciwko narodom słowiańskim, tam powstaje najsilniejsze na naszych terenach ognisko kultury polskiej.

Obok Wrocławia w tym samym zakresie wybijać się zaczyna Szczecin, na który zwrócą się niebawem oczy całej Polski kulturalnej, ponieważ tam odbędzie się przyszły zjazd pisarzy polskich. Zawdzięczać to głównie należy energii i inicjatywie wojewody szczecińskiego, który nie szczędzi trudów i pomysłów, by jak najwięcej dobrych piór przyciągnąć do Szczecina.

Na uwagę zasługuje też Jelenia Góra, gdzie wytworzyła się wcale ruchliwa grupa literatów i działaczy kulturalnych, czego wyrazem było choćby ufundowanie przez nią własnej nagrody literackiej.

Ta praca twórcza, te przejawy życia naukowego i artystycznego nie byłyby jednak możliwe, gdyby nie istniało szerokie tło kulturalne, gdyby nie narastały ustawicznie rzesze przyszłych konsumentów kultury, słowem gdyby nie istniały szkoły, biblioteki, świetlice, teatry amatorskie i prasa.

I w tej fundamentalnej dziedzinie osiągnięto imponujące wyniki. Gdy więc w 1-szym roku szkolnym 1946/47 otwartych zostało na Ziemiach Odzyskanych

(Ciąg dalszy na stronie 2)

Jelenia Góra, ogólny widok miasta, w lelki ośrodek ruchu turystycznego.

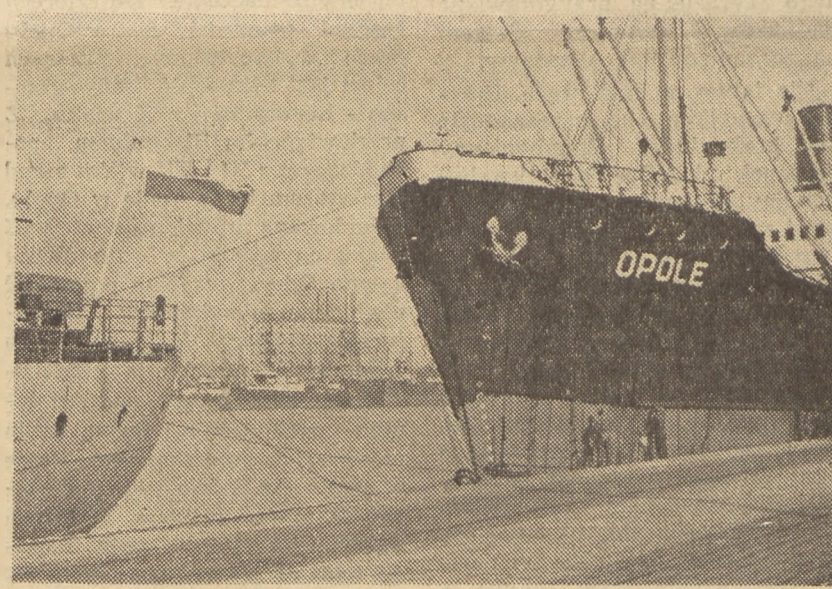

Gdynia z elewatorem zbożowym na dalszym planie

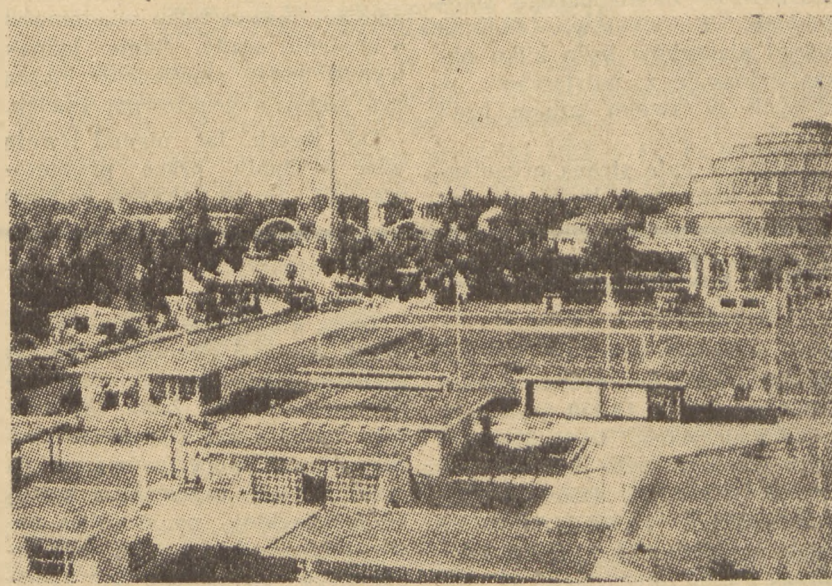

Ogólny widok z terenu „B" na Wystawę. W głębi, na prawo, Hala Ludowa, na lewo, iglica, trzy łuki i wieża wysokiego napięcia na tle pawilonu Czterech Kopuł.

Zwiedzajcie

Wystawę Ziem Odzyskanych

we Wrocławiu

WIKTOR KOŚCIŃSKI

Komisarz Rządu dla Spraw Wystawy Ziem Odzyskanych

Ocena WZO należy do społeczeństwa

Wystawa Ziem Odzyskanych otwarta!

Świadomość ta jest dla wszystkich — jej twórców — źródłem prawdziwej radości, znamy bowiem dokładnie wszystkie trudności, jakie towarzyszyły narodzinom idei tej Wystawy, wszystkie fazy jej realizacji. Wystawa była budowana w Warszawie i we Wrocławiu przez 100 dni. Dopiero w kwietniu uzyskano pierwsze kredyty, co umożliwiło rozpoczęcie prac, pozostających poprzednio w sferze raczej teoretycznej. Komisje programowe i artystyczne połączyły swe wysiłki i po trzech miesiącach Wystawa Ziem Odzyskanych była gotowa.

Pierwsza myśl o naszej Wystawie powstała w 1945 roku. Miała to być wówczas Wystawa Historyczna w Poznaniu, obrazująca 1000 lat zmagań polskości z germańskim parciem na wschód.

Następnie idea ta została rozszerzona. Postanowiono pokazać swoim i obcym nasz dorobek gospodarczy i społeczny na Ziemiach Odzyskanych. Na to w roku 1945 i w następnym roku 1946 było jeszcze zbyt wcześnie. To też postanowiono Wystawę zorganizować w roku 1947. Jednakże klęska długotrwałych mrozów, powodzi i posuchy, klęska nieurodzaju — wymagające zastosowania jak najdalej idących oszczędności, spowodowały przesunięcie Wystawy na rok następny. Wreszcie w roku 1948 można było uzyskać odpowiednie środki finansowe na opracowanie programu i jego plastycznego wyrazu, na przygotowanie budynków i terenów — słowem na zorganizowanie Wystawy.

Nie łatwa to była praca. Przede wszystkim na przeszkodzie stał brak ludzi. Przedwojenny personel, odpowiednio wykwalifikowany — bądź już nie istniał, bądź zatrudniony był przy innych imprezach tego rodzaju, jak Targi Poznańskie, Gdańskie, czy też Wystawa Częstochowska. Trzeba było wszystko tworzyć od nowa, zdobywać własne doświadczenie — starając się unikać zbędnych kosztów nauki, spowodowanych zazwyczaj w takich przypadkach brakiem odpowiedniego przygotowania. Żaden z kierowników Wystawy Ziem Odzyskanych nie miał nigdy w życiu do czynienia z wystawiennictwem, chyba w charakterze zwiedzającego jakąkolwiek z wystaw. Jedynie wśród plastyków było kilku obznajomionych z wystawami, w których w swoim czasie brali udział.

Jednakże cała strona organizacyjna i finansowa była dla nas nieznana. Krótki czas nie pozwalał na zagraniczne studia. Musieliśmy tworzyć bez precedensu i — tworząc, sami się uczyć.

Zadanie nasze było tym trudniejsze, że musieliśmy tereny wystawowe odbudowywać i regulować niemal od nowa, podczas gdy do tej pory większość wystaw odbywała się w mniej więcej urządzonych budynkach lub przynajmniej na oczyszczonych terenach. Przy tym Wystawa Ziem Odzyskanych organizowana była w mieście zniszczonym w 68%, co niesłychanie komplikowało zagadnienie wyżywienia i kwaterunku.

Wszystko to zmusiło nas do daleko posuniętej dekoncentracji pracy. I tak: w zakresie obsługi zwiedzających (kwaterunek i wyżywienie) oparliśmy się na Zarządzie m. Wrocławia, w zakresie transportu, organizowania wycieczek oraz obsługi turystyki zagranicznej na Polskim Biurze Podróży „Orbis", w zakresie propagandy prasowej, radiowej i filmowej — na wyspecjalizowanej w tym kierunku spółdzielni „Ingos".

Wystawę opracowali architekci warszawscy, zrealizowali ją przeważnie sami projektodawcy z udziałem plastyków z całego kraju. Jednakże większa część materiału plastycznego i graficznego opracowana została w Warszawie i następnie przewieziona w stanie gotowym do Wrocławia. Współpracowali również plastycy Krakowa, Łodzi i Wybrzeża. Bezpośredni nadzór nad realizacją części artystycznej sprawował osobiście Komisarz Rządu oraz inż. Hryniewiecki, przewodniczący Komisji Artystycznej. Przygotowanie wnętrz i organizacja administracji spoczywała na Dyrekcji Wystawy we Wrocławiu.

Skoordynowanie pracy było trudne. I trudne było również znalezienie odpowiednich ludzi do realizacji i do kierownictwa. Na wielu stanowiskach trzeba było przeprowadzać kilkakrotne zmiany. Wiele początkowych koncepcyj organizacyjnych — poniechać, poprawiając własne błędy.

Trzeba było wreszcie pokonać istniejącą tu i ówdzie niewiarę w realizację Wystawy w terminie lipcowym 1948 roku.

Wszystko to — szczęśliwie — jest już dziś poza nami. Wystawa Ziem Odzyskanych została otwarta dokładnie w czasie ustalonym przez naczelne władze państwowe.

I — co najważniejsze, koncepcja Wystawy została powszechnie uznana za trafną, realizacja — za udaną.

Dziś ocena należy do najszerszych warstw społeczeństwa polskiego. Zwiedzenie Wystawy Ziem Odzyskanych powinno stać się obowiązkiem społecznym każdego Polaka. Powstające we wszystkich gminach, miastach, powiatach i województwach — z dawnych Komisji Obywatelskich Daniny Narodowej — Komitety Obywatelskie Propagandy Wystawy Ziem Odzyskanych powinny przy pomocy organizacji społecznych, politycznych, młodzieżowych, zawodowych i innych, oraz przy pomocy tych wszystkich, którzy zwiedzili już dotychczas nasza wspaniałą Wystawę — uświadomić ogół obywateli o konieczności zapoznania się z tak znakomicie przedstawionym obrazem naszego dorobku trzyletniej, ofiarnej pracy polskiej na Ziemiach Odzyskanych.

Rekordowy eksport węgla

Centrala Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego wyeksportowała w lipcu br. łącznie 2 444 554 t, w tym 2 288 663 t węgla i 155 921 t koksu. Eksport morzem w tej pozycji obejmuje 1 114 000 t, w tym rekordowy przeładunek w porcie szczecińskim wynoszący 244 000 t.

Powyższa wysyłka eksportowa węgla i koksu jest najwyższą z dotychczasowych. Poprzednia najwyższa wysyłka dokonana była w kwietniu 1948 r. i wynosiła 2 220 000 ton.

W związku z tym wicemin. Szyr wysłał w imieniu ministra Minca na ręce Gen. Dyr. CZPW inż. Topolskiego telegram treści następującej:

„Rekordowa wysyłka eksportowa węgla i koksu w lipcu br. w ilości 2 444 554 t jest jeszcze jednym dowodem wielkiego poświęcenia i oddania pracowników centrali zbytu produktów przemysłu węglowego sprawie rozbudowy naszej gospodarki narodowej. Wyrażam prawdziwe uznanie pracownikom przemysłu węglowego, których wydajna praca przyczynia się do umocnienia pozycji Polski Ludowej w świecie".

Biskupin — Opole

Gdyby wykreślić na mapie linię prostopadłą, biegnącą od Biskupina na południe i za podstawę przyjąć przecięcie z biegiem Odry, najbliższym miastem, które leży u podstawy tego wykresu byłoby Opole. To sztuczne połączenie ma jednak poza swoją wymową plastyczną również inne w tej chwili znaczenie. Od czterech tygodni prowadzi się w Opolu prace wykopaliskowe, których celem jest odkopanie osady wczesno - historycznej z X wieku. Z prasłowiańskim Biskupinem, pochodzącym z VI i VII wieku przed Chrystusem łączy osadę w Opolu, pobudowaną prawdopodobnie w X wieku na wyspie w rozwidleniu koryta Odry, wspólna przeszłość plemienna mieszkańców. Współcześnie zaś łączność ta polega na zgodności wysiłków polskich uczonych, pracujących nad ustalaniem pochodzenia i trybu życia najstarszych mieszkańców. Prace w Opolu są o tyle jeszcze ciekawe, że mimo całkiem pewnych wiadomości o fakcie istnienia osady, badania prowadzą po raz pierwszy uczeni polscy. Od Niemców przejąć można tylko wiadomości o istnieniu osady. Same jednak wyniki badań niemieckich muszą być poddane gruntownej rewizji.

Od trzech lat niemal trwają więc w Opolu prace przygotowawcze. Są to najpierw całkiem niejasne plany, później coraz konkretniejsze projekty, poparte najpierw zainteresowaniem Instytutu Śląskiego i Uniwersytetu Wrocławskiego, a wreszcie ocenione pozytywnie przez Ministerstwo Kultury, które udzieliło na ten cel subwencji.

Na miejscu istnieje specjalny komitet pod przewodnictwem dyr. aJna Świderskiego. Pracami kieruje prehistoryk prof. Rudolf Jamka z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Nie trudno jest trafić na teren wykopalisk. Najlepszym drogowskazem jest zabytkowa baszta obronna, panująca do dzisiaj nad najstarszą częścią dawnej osady i nad nowoczesnym gmachem „rejencji". Tutaj na terenie parku o sfałdowanej nieco powierzchni prowadzi się dzisiaj prace mające odsłonić przed nami zamierzchłą przeszłość.

Na razie przyglądamy się budynkowi rejencji, zbudowanemu na prostokącie o krawędziach liczących 112 i 14 metrów. Jest to budowla w tej chwili najnowsza, świadcząca swym modernistycznym stylem o najświeższym pochodzeniu. Ponieważ chodzi o rok 1929/30, gdy zaczęto jej budowę, więc nie trudno jest ustalić dziś wszystkie towarzyszące powstaniu tego pojemnego gmachu okoliczności.

Trzeba więc najpierw zauważyć, że praktyczni Niemcy w tym wypadku wybrali pod budowę urzędu miejsce odcięte od właściwego miasta kanałem i Odrą. Ale ważniejsze jest jeszcze to, że budynek nie powstał na wolnej parceli, tylko na miejscu, gdzie stały „nic nie znaczące resztki średniowiecznego zamku" — „unbedeutende Reste einer mittelalterischen Burg" (Der Oberschlesier, r. 1932, str. 554). Zdumienie musi ogarnąć każdego, kto wie, z jakim nabożnym pietyzmem Niemcy potrafią odnosić się do zabytków własnej przeszłości. Tu jednak zabytek nie tyczył przeszłości niemieckiej, dlatego też dziwić się nie należy, że ochrzczony został mianem „nic nie znaczącej resztki" i dlatego też przykryty został, mimo zabytkowego znaczenia, betonowym masywem nowej budowli.

Do roku 1929 stał tutaj stary zamek, sięgający historią piastowskich czasów. Po pożarze w 1739 roku odrestaurowano go i użyto później za czasów pruskich na biura rejencji opolskiej. W r. 1635, gdy w czasie pobytu króla Jana Kazimierza w Głogówku ulokowała się tu część dworu i kancelaria królewska „w całym budynku mury są porysowane... Na drugim piętrze z 3 izb i 6 alkierzy, cztery tak zrujnowane, że mieszkać w nich nie można..." (R. Horoszkiewicz: „Z przeszłości Opola" str. 35).

Zamek nosił na sobie ślady wojny 30-letniej, pożaru z 1615, obsunięcia fundamentów w 1569 r., a przede wszystkim od śmierci ostatniego Piasta Opolskiego Jana Dobrego w 1532 roku ponosił skutki opuszczenia. A przypuszczalne ślady istnienia zamku sięgają XII w. lub XIII wieku. Bliższe dane o istnieniu Zamku pochodzą z XIV wieku, w którym to czasie wybudowana została okrągła wieża w nieco zmienionej postaci stojąca do dziś. W jej pobliżu rozpoczęto właśnie prace.

Jak wspomnieliśmy, wiadomości o istnieniu starszej od zamku osady pochodzą od Niemców.

Późną jesienią roku 1930 i na wiosnę następnego roku Niemcy po zburzeniu zamku rozpoczęli kopać fundamenty pod budynek regencji (obecna siedziba starostwa). Wtedy to odkryto pod 6-metrową warstwą ziemi 7 równoległych ulic z resztkami domów. W izbach umeblowanych ławami i stołkami znaleziono resztki narzędzi domowych, przedmiotów codziennego użytku, krosien itd., świadczących o słowiańskiej przeszłości chałup.

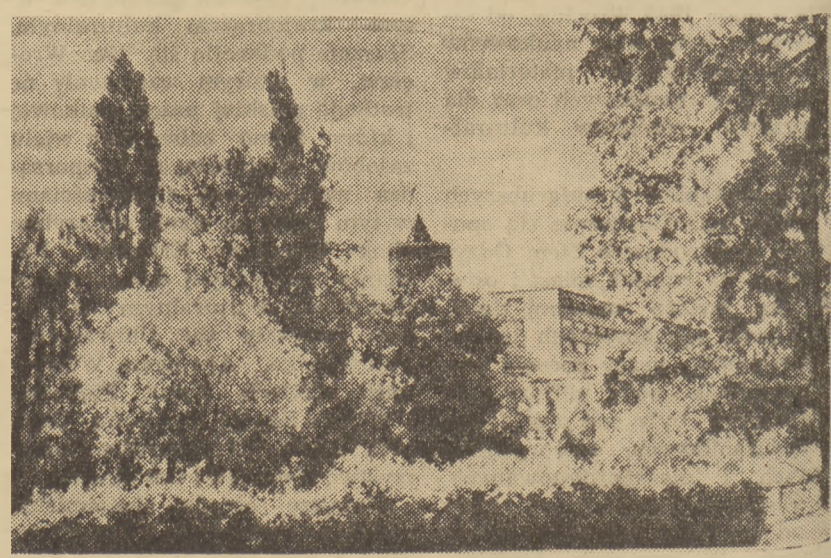

Opole — Zakątek z widokiem na wieżę piastowską i obecny gmach Starostwa, gdzie prowadzi się obecnie prace wykopaliskowe

Niemcy starali się w ówczesnych wypowiedziach swoich równie wstydliwie jak niezręcznie ukryć prawdę o czysto polskim pochodzeniu osady. G. Raschke w cytowanym już miesięczniku „Oberschlesier", wydawanym przez polakożercę K. Sczodroka pisze więc tylko, że kwadratową formę chałup, obserwować można jeszcze w Europie Wschodniej... Również wnętrze wskazuje na

Kultura Ziem Zachodnich

(Dokończenie ze strony 1)

szkół powszechnych 2.376 z 25.400 dziećmi i 5.821 nauczycieli, a szkół średnich 145 z 19.450 młodzieży i 759 nauczycieli, to w ostatnim roku szkolnym było już szkół powszechnych 5.404, dzieci 603.000, a nauczycieli 15.486, natomiast szkół średnich 298 z 37.000 młodzieży i 1998 nauczycieli — nie licząc szkół zawodowych. Niezależnie od tego działa mnóstwo szkół i kursów dla polskiej ludności rodzimej, których liczba stale wzrasta.

Głód książki polskiej zaspokaja na Ziemiach Odzyskanych przeszło 800 bibliotek, głód słowa polskiego i sztuki polskiej — około 1000 teatrów amatorskich, ludowych i młodzieżowych. Powstało też około 700 chórów, szkół umuzykalniających i orkiestr ludowych, nadto we wszystkich większych ośrodkach wychodzą dzienniki.

To są główne narzędzia, za pomocą których dokonuje się w szybkim tempie proces jednoczenia odzyskanych Ziem Zachodnich z resztą kraju w sferze kultury oraz akcja usuwająca na tych ziemiach pozostałości kultury niemieckiej, na szczęście powierzchowne i nietrwałe, oraz zespalająca powstające tam społeczeństwo w zwartą wyrównaną wewnątrz jedność.

Jedno jeszcze należy podkreślić. Łączność Ziem Odzyskanych z Macierzą zerwana została na przeciąg 6-ciu wieków, w którym to okresie kształtowały je wrogie nam państwo i wroga kultura. Historia nie zna drugiego takiego przypadku, by po tylu wiekach przerwy podejmowano się na nowo tak wielkiego dzieła. Nikt nie przypuszczał, *że w tak szybkim czasie starta zostanie z tych ziem niemczyzna, usunięty z ich powierzchni tynk kultury niemieckiej.* A jednak już dzisiaj *ich atmosfera kulturalna, ich duch są równie polskie jak w innych obszarach naszych.* Daje to obraz dokonanych osiągnięć w dziedzinie kultury na Ziemiach Odzyskanych na tak znikomym odcinku czasu.

Jeśli chodzi o perspektywę dalszego rozwoju kulturalnego Ziem Odzyskanych, to wypada nam zwrócić uwagę na jeden moment. *Na tych terenach nastąpi niewątpliwie odmłodzenie kultury polskiej.* Co więcej, kultura odzyskanych Ziem Zachodnich stać się może *najczystszym typem polskiej kultury demokratycznej.* W surowych, wymagających najwyższej energii i ofiarności społecznej warunkach — istnieją wszelkie dane po temu, *by odzyskane Ziemie Zachodnie stały się wzorem demokratycznego życia w Polsce.*

łączność z dziś jeszcze istniejącymi warunkami w Polsce Wschodniej". Ponieważ zaś mimo rolniczego czy pasterskiego trybu życia nie znaleziono żadnych szop, przypuszczaćby należało, że „bydło i konie, pozostawały, jak dziś jeszcze na terenach wschodniosłowiańskich, zimą i latem, stale na pastwisku" (tamże str. 559). Ostateczne wnioski, jakie wyciąga stąd G. Raschke, wskazują na gorzki zawód, jaki spotkał Niemców, gdy burzyli nad ziemią piastowski zamek, a jednocześnie przy kopaniu fundamentów napotykali znowu na zachowaną w ziemi polską osadę. Szukając więc jakiejś satysfakcji, Raschke podkreśla tylko, jak wielki przewrót w życiu wprowadziła na Śląsku niemiecka kultura XIII wieku.

Inny „uczony", prof. dr Schoenaich przyzwalając na słowiańskie pochodzenie wykopalisk z naciskiem stwierdza, powołując się na innych specjalistów niemieckich, że jeśli osada jest nawet „echt slawisch", to „w żadnym razie nie jest ona dowodem kultury polskiej". Inni Niemcy są skłonni przypisać pochodzenie śladów wyższej kultury na tym terenie raczej... Arabom i Szwedom. Musimy się wyraźnie zastrzec, że ostatnie zdanie nie jest dowolną i złośliwą przenośnią, ale dosłownym tłumaczeniem tekstu niemieckiego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w takim stanie rzeczy wyniki niemieckie, jakkolwiek stanowią punkt wyjścia i podnietę do podjętych badań, nie mogły zaspokoić naszych wymagań. Projekt rozpoczęcia prac, na „pasiece" przy poparciu ministerstwa, a również magistratu i starostwa doczekał się szczęśliwie realizacji.

Opole prócz sarkofagów piastowskich w kościele franciszkańskim, oraz szeregu innych pamiątek, wzbogaci się może w niedługim czasie o wykopaną spod ziemi wczesno - historyczną osadę, łączącą ją wraz z całą ziemią opolską w jedno ogniwo z przeszłością Lednogóry, Kruszwicy, Gniezna, a dalej i prasłowiańskiego Biskupina. *awu*

Opole — Kościół OO. Franciszkanów

Wystawa naukowych i kulturalnych osiągnięć Wrocławia

Placówki naukowe i kulturalne we Wrocławiu urządziły równocześnie z Wystawą Z. O. wystawę dorobku w dziedzinie oświaty i kultury oraz zbiorów starych druków, rękopisów itp.

Uniwersytet wraz z Politechniką Wrocławską demonstrują rozwój uczelni i osiągnięcia naukowe, Ossolineum natomiast urządziło dwie wystawy: „Zbiory Biblioteki i Wydawnictw „Ossolineum" oraz „Dzieje języka polskiego na Śląsku".

W przemówieniu, które wygłosił rektor Kulczyński, otwierając Wystawę Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, zaznaczył, że na terenach WZO nie znalazło się miejsca na przedstawienie całego wysiłku i dorobku wyższych uczelni wrocławskich. Nic dziwnego, że tak było, bo to, co pokazały Uniwersytet, Politechnika i Wyższa Szkoła Handlowa, zajęło prawie całą, świeżo odbudowaną środkową część gmachu uniwersyteckiego.

Wystawę urządzili studenci architektury. Zrobili to pięknie i ciekawie, demonstrując w coraz to inny sposób prace przy odbudowie uczelni, rozwój poszczególnych wydziałów i zakładów.

Są tu ciekawe zdjęcia z Zakładu Mikrobiologii, w którym gospodarzy prof. Hirszfeld, przeprowadzając badania niezmiernej wagi nad virusami, najmniejszymi żyjątkami, jakie znalazł elektronowy mikroskop. Dane z Instytutu Chemicznego podają, że pracuje tam 11 profesorów i 35 sił pomocniczych. Obserwatorium astronomiczne może się pochwalić kontaktem i wymianą wydawnictw z 74 podobnymi instytucjami w Europie, z czterema w Afryce, z sześcioma w Australii i 8 w Azji.

Studenci Architektury wystawili swe prace malarskie, ciekawe akty i ciekawsze znacznie studia z zakresu swej specjalności. Wiele prac zdradza nieprzeciętny talent.

Najmniej, zdawałoby się pociągający dla laika, wydział matematyczny, zaciekawia zwiedzających modelami łamigłówek matematycznych i figur geometrycznych.

W sali Państwowej Rady Ochrony Przyrody możemy oglądnąć osobliwą faunę Baryczy, jedynej na Dolnym Śląsku rzeki, pozostawionej przez Niemców w stanie dziewiczym, dla względów strategicznych. Błotnista, szeroko się rozlewająca i zabagniająca teren rzeka, wytworzyła własne środowisko ptaków błotnych. Są tu egzemplarze czarnego bociana, śmiesznego zausznika długoszyi, warzęchy i drozdówki z gniazdkiem, uwitym na giętkich łodygach sitowia.

Fotografie rezerwatów przyrody dolnośląskiej z odwieczną puszczą i wysokim torfowiskiem, dopełniają całości.

Ossolineum mogą zwiedzać wszyscy, a właściwie, dwie mieszczące się w nim wystawy. Jedna to „Zbiory Biblioteki i Wydawnictw Ossolineum", a druga „Dzieje języka polskiego na Śląsku". Ze zbiorów Biblioteki Ossolińskich wystawiono najbardziej cenne rękopisy, dyplomy, stare druki i pierwsze wydania pisarzy XIX wieku.

Cenną, chociaż nieliczną grupę stanowią zabytki języka polskiego, a to „Żywot św. Błażeja" z XIV wieku, „Psalm 50-y" tzw. „Karta Medycka" z początków XV wieku i „Modlitwa Pańska" z połowy XV stulecia. Dalej idą rękopisy łacińskie, niemniej cenne od poprzednich, jak „Fragment Księgi radzieckiej miasta Olkusza" z lat 1346—1359, Rachunki dworu Władysława Jagiełły i Królowej Jadwigi z XIV wieku oraz rachunki wydatków stołowych Wadysława Jagiełły z 1418 roku. Znajdujemy tutaj także rękopisy Krasickiego, Niemcewicza, Fredry, a perłę wśród tej grupy rękopisów stanowi autograf Pana Tadeusza. Przechowywany jest on w kasecie wykładanej kością słoniową z rzeźbami, przedstawiającymi sceny z tego poematu. Dalej idą autografy Słowackiego, Norwida, Rzewuskiego, Ujejskiego, Romanowskiego, Lenartowicza, Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Jeża, Jeske Choińskiego, Rodziewiczówny, Sienkiewicza (Potop i Na polu chwały), Bałuckiego, Żeromskiego, Reymonta, Asnyka, Kasprowicza oraz Staffa.

Wystawiono również cały szereg rękopisów obcych, jak na przykład księga arabska, zawierająca zdania i modlitwy z koranu, zdobyta pod Wiedniem przez króla Sobieskiego. Poza tym Pięcioksiąg Mojżesza w języku hebrajskim z XIV wieku, ozdobny w bogate motywy figuralne, Księga królów perskich, Brewiarz z XIV wieku itd

Z dyplomów pokazano dokumenty książąt i królów polskich, począwszy od Bolesława Wstydliwego, a kończąc na Stanisławie Auguście Poniatowskim.

Z najcenniejszych i najstarszych druków można znaleźć na wystawie „Constitutiones et statuta... z 1429 roku, zawierające Statuta Wiślickie i Nieszawskie, Missale Vratislauiensae, książkę drukowaną w 1508 roku w Krakowie, Dantyszka Hymn..., również z drukarni krakowskiej z 1548 roku. Do niezwykle rzadkich należy biblia tzw. Radziwiłłowska, satyry Kochanowskiego, Klonowicza i wiele innych. Wystawiono w porządku chronologicznym wydawnictwa Ossolineum, około 400 pozycji, począwszy od czasopisma naukowego z 1828 roku, aż do produkcji obecnej. W jednej z gablot pokazano tajne druki Ossolineum z lat 1832—33, za które dyr. Słotwiński i inni pracownicy zostali skazani na więzienie. W początkach swej działalności wydawniczej wydrukowano wiekopomne dzieło, niezniszczalnej wartości, słownik Lindego w 6 tomach.

Prócz zbiorów Ossolineum na wystawie znalazły się eksponaty Biblioteki Jagiellońskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego, z Archiwum Państwowego we Wrocławiu, Gliwicach i Bytomiu, z Instytutu Śląskiego i Kapituły Krakowskiej. Jak z żalem zaznaczył w swym przemówieniu dyr. Ossolineum, dr Knot, odmówiła z nieznanych powodów oddania swych cennych eksponatów na wystawę Kapituła Wrocławska. Chodziło przede wszystkim o Księgę Henrykowską z połowy XIII wieku, w której zostało napisane pierwsze zdanie w języku polskim. Na Wystawie znajduje się jedynie odbitka fotograficzna tego niesłychanie cennego dokumentu językowego.

Pierwsze polskie tankowce

Przed wojną w skład naszej floty handlowej nie wchodził ani jeden tankowiec, przedstawiciel najmłodszej kategorii statków handlowych. Dopiero całkowita przemiana strukturalna naszej floty, jaka zaszła w wyniku poniesionych strat wojennych, wyrównania ich drogą kupna, seryjnie w toku wojny budowanych jednostek, a przede wszystkim przejęcie jednostek poniemieckich, przyznanych nam tytułem rekompensaty, zmieniła sytuację.

Pierwszym naszym tankowcem jest M/S „Rysy". Statek ten, a raczej jego wrak spoczywający na dnie w Sopocie, został wydobyty już w roku 1946 i odholowany do Gdańska, gdzie na stoczni nr 13 przeprowadzono jego gruntowny remont. „Rysy" (ex-niemiecki „Blexen") jest niedużą jednostką o pojemności 1700 BRT, niemniej przedstawia bardzo cenny nabytek dla naszej odbudowującej się marynarki handlowej. Napęd statku — jak wskazuje znak M/S — motorowy.

Bardziej cennym nabytkiem jest duży i stosunkowo nowoczesny tankowiec „Karpaty", stanowiący prawdziwą dumę naszej floty. Wybudowany w roku 1927, „Karpaty" — również motorowiec — ma pojemność 6487 BRT, a nośność 9590 TDW. Jest to dwupokładowiec, ze zbiornikami w części dziobowej i śródokręciu, z maszynownią na rufie. Podział ten ma na celu zwiększenie bezpieczeństwa statku przez usunięcie możliwości zaprószenia ogniem zbiorników. Szybkość „Karpat", oceanicznego tankowca, wynosi 12 węzłów. Pod koniec roku ubiegłego M/S „Karpaty" wykonał swój pierwszy rejs pod polską banderą przywożąc ropę naftową z Zatoki Perskiej do Gdańska.

Trzeci — i ostatni w tej chwili — polski tankowiec jest małą jednostką i zakupiony został z demobilu amerykańskiego. Jest to „Turnia" (ex-„Y-75") — jak poprzednie dwa tankowca — motorowiec. Jego pojemność wynosi 640 BRT, nośność — 770 TDW.

W sumie pojemność naszych trzech tankowców wynosi 8817 BRT, zaś nośność ca 12 500 TDW. Jest to oczywiście tonaż niewielki. Prawda, że przed wojną nie posiadaliśmy ani jednego statku tej kategorii, jednakże nie należy zapominać, że obecnie, kiedy w wyniku przemiany struktury gospodarczej naszego kraju przywóz produktów naftowych stanowi bardzo poważną pozycję naszego importu, posiadanie floty tankowców jest niezbędne. Trzy posiadane jednostki stanowić mogą wcale niezły początek, ale tylko początek. Dla uprzytomnienia sobie, jak niewielka jest suma posiadanego przez nas tonażu tankowców, zapoznajmy się pokrótce ze stanem tankowców w poszczególnych flotach handlowych świata oraz z programami rozbudowy tankowców.

Oto tabela przedstawiająca stan posiadana tankowców w dniu 1 maja 1946 i 1 maja 1948 roku, wyrażony ich nośnością w TDW.

	1. V. 1947	1. V. 1948
Stany Zjedn.	13 828 000	9 637 969
W. Brytania	4 403 000	5 437 539
Norwegia	2 011 000	2 369 649
Panama	807 000	1 531 924
Holandia	512 000	600 980
Szwecja	353 000	520 317
Inne państwa	1 467 000	3 253 844
	23 381 000	23 352 222

Zmniejszanie się tonażu tankowców amerykańskich spowodowane zostało sprzedażą seryjnie budowanych tankowców typu „Liberty" i „T-2", odwrotnie — zakup tych jednostek zwiększył poważnie tonaż norweskiej i panamskiej floty tankowców. Sama Norwegia zakupiła 17 tankowców amerykańskich o pojemności 175 537 BRT, o nośności 279 887 TDW! Zmniejszenie się tonażu tankowców radzieckich ma za przyczynę zwrot wyposażonych w ramach umowy o pożyczce i dzierżawie jednostek. W warunkach pokojowych Związek Radziecki eksportuje duże ilości ropy naftowej, a tę państwa zainteresowane zabiorą chętnie i własnymi tankowcami.

W budowie, według „Lloyd's Register Shipbuilding Returns", znajduje się ogółem (dane z końca marca br.) 89 tankowców o pojemności 812 227 BRT. Przoduje Wielka Brytania — 54 jednostki o pojemności 493 155 BRT, po niej idzie Szwecja — 10 o pojemności 105 900, a daleko w tyle Stany Zjednoczone — zaledwie 2 o pojemności 22 000 BRT.

Wobec wielkich cyfr światowego tonażu tankowców nikły jest nasz stan posiadania, jednak traktować go należy jako dobry początek. Dobry dlatego, że zapoczątkował planową rozbudowę naszej floty i w tej dziedzinie. Jak nas poinformowano, stocznia Bartram et Sons w Sunderland otrzymały od Gdynia-Ameryka Linii Żeglugowych zamówienie na zbudowanie dwóch tankowców o nośności 11 000 TDW każdy. Czyli, że w sumie nasz program rozbudowy tej kategorii statków wynosi blisko 200 proc. posiadanego stanu. Możemy być pewni, że rozbudowa naszej floty tankowców na powyższym zamówieniu się nie skończy.

Jerzy Pertek

OD ADMINISTRACJI

W związku z Wystawą Z. O. we Wrocławiu ukaże się specjalny, znacznie powiększony numer „Polski Zachodniej" z datą 29. VIII. br., w cenie 20,— zł za egzemplarz.

Prosimy uprzejmie wszystkie placówki PZZ i P. T. Kolporterów o nadsyłanie do dnia 20. VIII. br. dodatkowych zamówień na ten numer.

EUGENIUSZ MORSKI

WARSZAWA

I.

Warszawo, o tobie można mówić
językiem historii,
cierniowy wieniec uwić
na twoje skronie.

Na placach twych egzekucji
szkieletów cegły,
pomniki krucjat
wczoraj poległych.

Pod czarną brwią spalenizny,
gniew i jeszcze raz gniew
i ciemne niebo u nizin
od łuny lepkie jak krew.

I będzie krew opowiadać
czcionkami murów
o martwych twych barykadach
słowami jak góry.

II.

Ulicą wezbraną potokiem,
szli, którym na imię — wielu,
jak krew z czerwonym otokiem
pod sztandarami aelu.

W koronach salw daleko
działa swój haracz płacą,
ciężkim zgarniając oddechem
lekkie, stylowe pałace.

Lecz pierś przestrzelona na wylot
i zapał to jeszcze nie wszystko,
dzień się nad łuną przesilił
i pozostały zgliszcza.

I los nas w tułaczkę wygnał
i o nas takich świat wie,
trudno nam będzie się dźwignąć,
wam umrzeć było łatwiej.

III.

Widzieliście jak mknie jeleń
po grudzie twardej
a wilk mu u szyi zawisł,
z pazurem swastyki w gardle,
nie dało się umknąć Warszawie.

Jam dawno zawiesić gotów
miliony oczu jak gwiazdy,
świat musi wiedzieć jak płonął
Mokotów
i Stare Miasto.

Gorsze od bomb są wybuchy
wzruszeń
a ruin nie trzeba upiększać,
Warszawo, tobie wyrwano duszę
jedną z największych.

Dla niej nas przyszłość woła
głosem co brzmi przeciw wojnie,
na jakich podniebnych cokołach
staniemy w wieczność strojni?

Co nam pomniki — z wielkością
przymierza? —
są spiżem i w spiż się obrócą,
my krzykiem stylów
zmartwychwstałych wieżyc
i gmachów zerwiemy płuca.

Dziś wiersz poety, kilof robotnika,
stalowym zębem twarde życie
gryzie
i każdy krok urasta w spiż
pomnika
imieniem z nas rodzącej się
ojczyzny.

CZESŁAW PISKORSKI

Międzyzdroje

najpiękniejszym kąpieliskiem naszego wybrzeża

Najpiękniejszym kąpieliskiem nad Bałtykiem to niewątpliwie Międzyzdroje. Miasteczko to, które otrzymało prawa miejskie od władz polskiego dopiero w 1947 roku, znajduje się w środkowej części wyspy Wolin nad brzegiem morza, u stóp najwyższych wzniesień naszego wybrzeża. Połączenie kąpieliska z krajem jest niebywale dogodne i to zarówno za pośrednictwem kolei (bezpośredni dojazd ze wszystkich większych ośrodków Polski, ponieważ Międzyzdroje leżą na linii Warszawa — Odra — Sztokholm), jak i autobusów względnie statków kursujących ze Szczecina.

Wyjątkowo piękne położenie Międzyzdrojów sprawiło, że każdego roku przybywają tutaj dziesiątki tysięcy wczasowiczów, którzy pragną zarówno wypocząć, jak i poznać piękno naszego wybrzeża.

O ile chodzi o przeszłość kąpieliska, to niewiele można na ten temat powiedzieć. Kroniki wymieniają je po raz pierwszy jako osadę rybacką w XVI wieku. Przez Międzyzdroje prowadziła wówczas jedyna droga ze wschodu na zachód. Osada leżała na przejściu pomiędzy błotnistymi terenami. Tu przeto książęta pomorscy wystawili strażnicę, w której pobierali myto od przebywających tę drogę podróżnych. Okres sławy i rozwoju rozpoczął się dla Międzyzdrojów dopiero w XIX wieku. Około 1830 roku do rybackiego osiedla zaczęli napływać pierwsi wczasowicze i kuracjusze. Szybko zaczęła rozchodzić się po tej części Europy wieść o pięknym kąpielisku, w którym obok morza znajdują się i góry. W 15 lat później Międzyzdroje były już wymienione w urzędowym spisie miejscowości kuracyjnych. Rozwój osiedla nastąpił przeto dokładnie przed 100 laty.

Większość budynków powstała też pod koniec XIX wieku. Nie są to więc budowle piękne, a już zupełnie brak budynków zabytkowych. Kto jedzie do Międzyzdrojów, ten znajdzie tam przede wszystkim idealne warunki wypoczynku, może podziwiać piękno krajobrazu i wspaniałe rezerwaty zieleni.

W czasie ostatniej wojny kąpielisko poniosło niewielkie stosunkowo straty, o ile chodzi o budynki. Z tej też przyczyny większość zabudowań została szybko zasiedlona. Obecnie Międzyzdroje posiadają 5 wielkich hoteli państwowych i 4 prywatne, 32 pensjonaty oraz blisko 80 domów wypoczynkowych różnych organizacyj.

Najpiękniejsza część kąpieliska to dzielnica nad morzem. Tu znajduje się szeroka promenada — aleja Władysława IV. Do promenady przylega plaża, szeroka, drobnopiaszczysta, ciągnąca się kilometrami ku zachodowi. Na plaży w Międzyzdrojach nigdy nie ma tłoku, ponieważ jest ona po prostu bez końca. Każdy tutaj zawsze znajdzie dosyć miejsca.

Do plaży przylega molo drewniane, głęboko wcinające się w morze. Dawniej, przed pierwszą wojną światową, było ono znacznie dłuższe. Ale ówczesny komendant tego odcinka, obawiając się desantu rosyjskiego, wysadził część drewnianej konstrukcji w powietrze. Później, w czasie ostrej zimy w roku 1928/29 część mola została zniszczona przez olbrzymie zwały lodu, jakie napierały od strony Bałtyku. Obecnie na molo znajdują się punkty sprzedaży książek, czasopism itp. Z mola można również obserwować całą zatokę, a przy pięknej pogodzie oglądać gołym okiem oddalone o 16 km Świnoujście.

W pobliżu mola znajduje się dom kuracyjny oraz park, a w nim muszla koncertowa i łaźnie. Te ostatnie są obecnie nieczynne wskutek znacznych uszkodzeń działaniami wojennymi.

Na wysokim wzniesieniu widnieje neogotycki kościół, dawniej ewangelicki, a obecnie katolicki. Czynna jest również mała kaplica. Kąpielisko dysponuje wszelkiego rodzaju udogodnieniami, jak np. telefon, telegraf, poczta, stacja obsługi samochodów itp.

Międzyzdroje mają doskonałe warunki klimatyczne. Przez okres 10 miesięcy panuje tutaj temperatura powyżej 0° C. Nasłonecznienie w miesiącach letnich od maja do sierpnia wynosi powyżej 7 godzin dziennie. Szczególnie piękna jest tutaj późna jesień.

Urocze położenie kąpieliska sprawia, że każdy znajduje możliwość wypoczynku i turystyki. Miasto leży u stóp wzgórz wznoszących się do wysokości 114 m. Góry te znajdują sie na wschód i na południe od kąpieliska. Brzeg morski na wschód od Międzyzdrojów jest wyniosły, a na zachód płaski, aż po Świnoujście. Na południe aż po Lubin ciągną się tereny wyżynne.

O ile chodzi o wycieczki, to najbliższa prowadzi na górę Kawczą (półtora km na wschód od mola). Z plaży prowadzą na górę schody, aż do restauracji, — dzisiaj częściowo zniszczonej. Już z Kawczej Góry widać wieczorem światła latarni morskiej z Bornholmu.

3,5 km od mola znajduje się góra Gosan, najwyższy punkt naszego wybrzeża. Jest to wzniesienie 97 m nad poziom morza (Jastrzębia Góra na starym polskim wybrzeżu posiada tylko 67 metrów). Tu wznosi się wysoka wieża widokowa. Naturalnie że z najwyższego punktu nad polskim Bałtykiem widok jest wspaniały. 6,5 km na wschód, w nieznacznym oddaleniu od morza jest wysoka na 102 m góra Marii.

Na południe od Międzyzdrojów są rozległe wody Zalewu Szczecińskiego, a ściśle mówiąc, łączącego się z Zalewem jeziora Wiecko. Tu jest przystań statków łączących Międzyzdroje ze Szczecinem. Stację tę nazywa się Międzyzdroje-południe. W pobliżu rozłożyła się wieś rybacka Wickowo. Odtąd w kierunku południowym rozciągają się góry Lubińskie. Na ich stokach Niemcy wybudowali wyrzutnie dla torped powietrznych V 1. Resztki trzech konstrukcyj tych wyrzutni można jeszcze do dzisiaj oglądać.

Wszystkie wzniesienia są zalesione. Drzewostan jest wspaniały. Najpiękniejsze są buki. Lasy ciągną się również w kierunku zachodnim brzegiem morza, aż po Świnoujście.

Międzyzdroje to wspaniały punkt nie tylko dla wypoczynku, ale również i dla poznania piękna naszego morza.

Ewa M. Focha 60
w Poznaniu
Pończochy
Bielizna
Bławaty
3261

Tu mówi Wrocław —

WYSTAWA ZIEM ODZYSKANYCH!

Spółdzielczość na WZO

Na Wystawie ZO, na terenie „B" poważne miejsce zajmuje spółdzielczość. Odpowiada to całkowicie roli spółdzielczości na Ziemiach Odzyskanych, gdzie prowadzi ona już od 1945 r. szeroką i wielostronną akcję i może poszczycić się znacznymi osiągnięciami.

Pawilon Spółdzielczy, jest to olbrzymia hala — o powierzchni 2000 mk — koncentrująca w sobie ciekawie urządzone stoiska zarówno Centralnego Związku Spółdzielczego, jak i dwunastu Central spółdzielczych i spółdzielczo-państwowych oraz przedsiębiorstwa państwowo-spółdzielczego — Polskich Zakładów Zbożowych.

Stoisko CZS jest odpowiednikiem terenu „A" Wystawy . Wrocławskiej w stosunku do spółdzielczości, ponieważ obrazuje ono zadania i osiągnięcia nasze na Ziemiach Odzyskanych.

Obok pawilonu głównego widzimy dobrze wyposażony we wszelkiego rodzaju maszyny wzorowy ośrodek maszyn rolniczych, urządzony przez Centralę Rolniczą Spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

Wreszcie przy współudziale tej samej Centrali pokazano wzorową zagrodę 7-hektarowego gospodarstwa, składającą się z domu mieszkalnego i przylegających do niego: magazynu pasz, obory, stodoły, szopy do narzędzi, kurnika, klatek dla królików, pasieki i ogrodu warzywnego.

Duża ilość eksponatów, liczne fotomontaże, bogata grafika, bez przeładowania wykresami, urozmaicona modelami i licznymi pracującymi maszynami, tworzy w pawilonie głównym miłą dla oka całość.

Trzy symboliczne mapy w pawilonie CZS — „wczoraj", „dzisiaj" „jutro" — w połączeniu z przytoczonymi pod nimi danymi obrazują osiągnięcia i zadania spółdzielczości.

Całość Wystawy daje obraz wielkiego wysiłku oraz poważnych wyników, co pozwala żywić nadzieję dalszego rozwoju ruchu spółdzielczego na Ziemiach Odzyskanych.

Pawilon Centrali Handlowej Przemysłu Metalowego

Co można nabyć w Spółdzielczych Pawilonach WZO

Pawilon Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" od wschodu posiada stoisko przemysłu ludowego, gdzie można się zaopatrzyć w piękne kilimy, chodniki, pasiaki, pasy parciane i lniane, tkaniny obiciowe, wyroby powroźnicze, serwety, krajki, firanki, wyroby wiklinowe. Ten sam pawilon od zachodu, to bar ziołowy. Można tu kupić za 10 zł filiżankę skrzypu, mięty czy kwiatu lipowego, można zjeść talerz zupy jagodowej z kluseczkami lub wypić kieliszek pipermentu bez alkoholu. Są tam również kisielki jagodowe z ciastkami lub z mlekiem waniliowym (30 zł porcja).

Pawilon Centrali Spółdzielni Spożywców „Społem" w 5 stoiskach sprzedaje: piwo, precle, surówki owocowe, lemoniadę, soki, kawę i czekoladę na gorąco, zupy, budynie, marynaty, herbatniki, lody, bułeczki, poza

3 łuki drewniane 15-metrowe symbolizujące 3 lata odbudowy oraz podstawa 100-metrowej stalowej iglicy, projektu prof. St. Hempla na dziecińcu wystawy Z. O.

TADEUSZ JANKOWSKI

Ścieżyna wśród żyta

Upał się nieco zmniejszył, lecz duszno było i parno.

Wyprostował się w obolałych od ciągłego schylania krzyżach i wierzchem ubrudzonej ręki otarł czoło z potu, który wgryzał się w skórę twarzy i szczypał w kącikach oczu.

— Dużo jeszcze tej roboty do wieczora...

Spojrzał ku miastu. Na szosie, tuż za miastem, stało kilka chłopskich wozów, z których wolno woźnice zrzucali piasek.

— Pewnie to szarwark, bo grzebią się jak muchy w smole...

Lecz oto zza ostatnich domów wypadło ciężarowe auto, zielone, połyskujące aż za dobrze znanymi, znienawidzonymi kaskami.

— Na obławę — przemknęło mu przez głowę. — Pewno do Bielan jadą, bo siedlecką szosą.

Auto wpadło między skupione wzdłuż szosy gospodarstwa przedmieścia i znikło za tumanami wznieconego kurzu.

Przez chwilę bezmyślnie patrzył w rozwiewający się obłok kurzawy, potem ocknął się. Przeszedł oczyma szosę aż ku cmentarzowi i dalej do żyta, które dojrzewało w żarze słonecznym.

I wtedy otrząsnął się z przykrego nastroju, bo odezwał się w nim chłop, właściciel kilku morgów żyta i warzywa. Wstał i poszedł ku zbożu.

— Będzie urodzaj! Ale zabiorą na kontyngent, złodzieje...

Szedł szeroką ścieżyną wśród zagonów warzywa, wśród nieruchomo stojącego żyta i obok kawałka pszenicy, aż zatrzymał się przy olszynce, która osłaniała mały stawek.

— Oj! Nie zabrałem wiadra, a trzeba by podlać niejedno. Taki upał!

Rozejrzał się dookoła, jakby szukał jakiegoś naczynia. Wtem osłupiał...

Z żyta wychylała się jakaś brudna, zarośnięta, spalona słońcem i wychudzona twarz, która patrzyła na niego. Tak jakoś dziwnie patrzyła.

Mierzyli się chwilę oczyma.

— Staryk!

Zadrżał na dźwięk tego głosu. Przecież to po rosyjsku! Tyle lat już nie widział Rosjanina! Lecz dzisiaj tu... Skąd on się wziął? Spadochroniarz? Dywersant? Rzucił nerwowo oczyma: Dziwna twarz wychylała się nadal nieruchomo z żyta. Mogłoby się wydawać, że to nie ona wołała.

— Staryk!

Obejrzał się niespokojnie dokoła. Zawahał się: co robić? Wreszcie począł iść ku nieco chylącej się ścianie żyta. W odległości kilku kroków przystanął. Pomyślał, że trzeba być ostrożnym. Czuł że serce mu wali w piersiach. Wreszcie usiadł na zagonie, kilka kroków od żyta.

— Tu nikt mnie nie zobaczy z szosy — pocieszył się nieco.

— Wy Palak? — zapytała twarz z żyta.

— Da, Palak.

— Z goroda?

Skinął potakująco głową, bo zdawało mu się, że usłyszał jakiś szmer. To nic. To zboże zachwaszczało, ponieważ twarz gdzieś znikła. Wynurzyła się po chwili tuż przy ziemi. Nieznany mężczyzna położył się.

Przytłumionym głosem zaczęli rozmawiać po rosyjsku. Nieznajomy pytał, czy „staryk" ma chleb, bo on jest strasznie głodny. Nie? — To szkoda. A do domu, czy ma daleko? Tysiąc kroków? Dobrze, lecz czy „staryk" nie powie Niemcom? Czy nie jest szpiegiem?

A potem zaczęła się smutna opowieść Rosjanina. Dotąd przebywał w obozie jeńców, który znajdował się niedaleko stąd, bo w Podnieśnie, pod Siedlcami. Epidemie dziesiątkowały nawet tych ludzi, którzy nigdy w życiu nie chorowali. W obozie panował taki głód, że jeńcy ogryzali korę z drzew, jedli trawę zadeptaną, brudną i zakurzoną. W końcu rozpacz popchnęła wyczerpanych już całkowicie jeńców na druty kolczaste, aby wyrwać się na wolność. Pod seriami karabinów maszynowych z wież i stanowisk zewnętrznych padały dziesiątki bezbronnych, lecz kilkuset jeńców uszło z obozu. Co warta jednak ta wolność przy tak wielkiej odległości od Rosji, a tym większej od cofniętych wojsk radzieckich. Niemcy tropią zbiegów, tak, że ci boją się podchodzić do wiosek, aby nie nasuwać się na oczy konfidentom. A szpiclów nie brak.

Zbieg skończył. Starzec po chwili zastanowienia poderwał się z ziemi.

— Dobrze, dobrze... Już lecę po chleb dla was. To zielsko zaniosę do domu, a potem szybko do piekarza po chleb. Stary jestem, to tak zaraz nie wrócę.

Wstał i zbierał się do odjeścia.

— Staryk!

Odwrócił się z powrotem do mówiącego.

— No?

— A germańcom nie wydasz?

— Ależ! Gdzieżby!

— Bo pamiętaj!

Starzec nie spojrzał, lecz domyślił się, że zbieg grozi mu pięścią.

— Nie bój się, my Niemców nienawidzimy.

Odwrócił się i zaczął iść ku miastu, lecz zawróciło go znowu wołanie.

— Sta-a-ryk!

— No, co znowu? — zapytał prawie gniewnie.

— Chadi!

Poszedł bliżej.

— A przynieść dużo chleba, bo... bo nas tu jest więcej.

— Postaram się.

tym wyroby zakładów kieleckich i częstochowskich jak: szczoteczki, pasty, pudry, wody kolońskie, mydła, grzebienie.

Centrala Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich uruchomiła bar mleczny, położony na terenie „B", naprzeciw głównego pawilonu spółdzielczego. Wszyscy zwiedzający Wystawę mogą się tam pokrzepić szklanką pełnowartościowego mleka, poza tym mogą otrzymać mleko kakaowe, bułeczki z masłem, sery wszelkich gatunków oraz jaja. Na innych terenach Wystawy czynne są ruchome punkty sprzedaży na przyczepkach samochodowych. Bar przygotowany jest do sprzedaży 5 tys. litrów mleka dziennie.

35-metrowa wieża wysokiego napięcia na WZO.

Spółdzielczość pracy reprezentowana jest w dwóch pawilonach: Centrali Spółdzielni Pracy i Centrali Spółdzielni Wytwórczych „Solidarność".

Zwraca uwagę różnorodność eksponatów i konkurencyjne ceny. Widzimy tu konfekcję męską i dziecinną, wyroby dziewiarskie, odzież roboczą (kombinezony w cenie zł 1895), jedwabie (od zł 800), tafty, żerżety, adamaszki, obuwie męskie, damskie i dziecinne (od zł 4500), trykotaże, tekstylia, galanteria, ubrania, artykuły gospodarstwa domowego, (komplet z 4 garnków zł 1150), wazony, wyroby ceramiczne, artykuły kosmetyczne, chemiczne, piśmiennicze, zabawki itp.

Spółdzielczo-Państwowa Centrala Mięsna zaopatruje gości w parówki i serdelki na gorąco oraz inne wędliny i konserwy.

Spółdzielczo-Państwowa Centrala Rybna sprzedaje różne przetwory rybne, śledzie, piwo, wino, surówki, kawę i herbatę.

Wszystkie stoiska odznaczają się piękną i pomysłową szatą zewnętrzną.

Kupcy z całej Polski radzili we Wrocławiu

Wrocław w okresie Wystawy stał się miastem kongresów i zjazdów o charakterze ogólnopolskim. Wiele z nich już się odbyło, znaczna jeszcze część odbędzie się w sierpniu i wrześniu.

W dniach 8 i 9 bm. obradował ogólnopolski Zjazd Delegatów Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupieckich. Na zjeździe tym omówiono m. in. takie zagadnienia, jak „Rola kupiectwa na Ziemiach Odzyskanych" — „Handel w Polsce współczesnej", „Świadczenia kupieckie" i in.

Czesi o W. Z. O.

Opiekun drużyny piłkarskiej z Morawskiej Ostrawy, redaktor pisma „Nova Svoboda", Rudolf Kamiński, tak opisuje swoje wrażenia:

„W tym roku zorganizowaliśmy Wystawę Gospodarczą w Pradze, którą zwiedziło 3 miliony osób. Musimy jednak przyznać, że była to miniaturowa wystawa w porównaniu z Wystawą Ziem Odzyskanych. Widzimy, jak wiele pracy w okresie trzyletnim włożyliście w odbudowę tych ziem. Rzeczywiście, macie się czym pochwalić. Już dziś możemy powiedzieć, że na WZO przybędzie wiele wycieczek z naszego okręgu..."

Kierownik wycieczki z Pragi Czeskiej, Josef Limpouch, oświadczył:

„Imponuje nam rozmach Polski i osiągnięcia Wasze na polu rolnictwa i przemysłu. Osiągnięcia te rozumiemy tym lepiej, iż podobne zagadnienia rozwiązujemy w odzyskanych przez nas częściach kraju".

Goście z Francji zwiedzają wystawę

W tych dniach zwiedziła wystawę 45-osobowa wycieczka członków „Amicale de Auchwitz" (Towarzystwo Przyjaźni Oświęcimia) z sekretarką T-wa Louise Alcan, b. więźniarką Oświęcimia na czele. Wycieczce towarzyszy z ramienia redakcji dziennika „L'Intransigeant" p. Leroux.

Sekretarka T-wa oświadczyła:

„Po muzeum martyrologii w Oświęcimiu zwiedzamy teraz Wystawę wrocławską, która jest pomnikiem tężyzny Polski. Wystawa Ziem Odzyskanych jest dowodem, że nic nie jest w stanie złamać ducha".

Uwaga — przybywającym na WZO.

Dyrekcja WZO przypomina wszystkim przybywającym do Wrocławia na Wystawę, że na dworcach nie należy oddawać biletów kolejowych, lecz należy je zachować, gdyż — po ostemplowaniu na Wystawie przez biuro „Orbisu" — bilety uprawniają do bezpłatnego powrotu. Dotyczy to biletów normalnych.

Poczta na wystawie

Poczta na Wystawie cieszy się bardzo dużym powodzeniem. Od 22 do 31 lipca wysłano 87 000 listów, 833 telegramy oraz 101 listów zagranicznych.

Poczta posiada 2 autobusy, 2 stanowiska na terenie „A" i 15 punktów obchodowych.

Opera Bytomska we Wrocławiu

Wystawa Ziem Odzyskanych obrazuje dorobek gospodarczy i kulturalny Ziem Odzyskanych. Dlatego też w programie imprez artystycznych WZO uwzględnione zostały przede wszystkim placówki życia kulturalnego, jak najściślej związane z Ziemiami Odzyskanymi.

Zarówno Opera i Filharmonia Dolnośląska, jak i Opera Bytomska powstały w pierwszym okresie po uwolnieniu ziem zachodnich i dzieje ich pracy są jak najściślej związane z rozwojem życia kulturalnego na tych ziemiach. Obydwie więc Opery są niejako żywymi eksponatami, ukazującymi odrodzenie polskiej kultury muzycznej na Z. O.

DR FRANCISZEK JANKOWSKI

KAROL MIARKA

największy budziciel uświadomienia narodowego na Śląsku

Dnia 15 sierpnia br. mija 66 rocznica śmierci Karola Miarki, którego życie, jak słusznie zauważyła Helena Grotowska w swojej broszurce „Pierwsi działacze polscy na Śląsku", jest jakby symbolem dziejów Śląska.

Karol Miarka urodził się 24 października 1824 r. w Pielgrzymowicach pow. pszczyński jako syn nauczyciela szkoły ludowej. Po ukończeniu gimnazjum Miarka obrał sobie zawód nauczycielski, uważając się do 33 roku życia za Niemca.

Fakt, że Miarka uważał się, podobnie jak Stalmach, Lompa, czy Cięciała, za Niemca nie powinien nas zbytnio zdziwić, skoro w jednym z listów Miarki do Stalmacha dowiadujemy się, jak wyglądało w owych czasach wychowanie największych pionierów odrodzenia narodowego na Śląsku.

„Odebrałem — pisze Karol Miarka do Stalmacha — w szkole miejskiej, gimnazjum i seminarium wykształcenie jedynie niemieckie, nie słysząc w tych zakładach ani jednego słowa polskiego. Przy każdej sposobności wyrażali się nauczyciele z pogardą o Polsce, o narodzie i języku polskim, nazywając go barbarzyńskim, który nie posiadając żadnej literatury, nie zasługuje na żadne pielęgnowanie, lecz na zagładę. Ile razy musieli wspomnieć o historii Polski, traktowali Polaków najniegodziwiej. Wyraz „Slaven" wyprowadzali z wyrazu „Sklaven" (niewolnicy), ponieważ między Słowianami, a więc i w Polsce panowała, ich zdaniem, najokropniejsza niewola. Takim sposobem poniżali i zohydzali wszystko, co polskie. Na Górnym Śląsku uważano i traktowano lud śląski jako pariasa, nie mającego prawa do istnienia. Wszyscy urzędnicy i co się tylko liczyło do inteligencji, nie przemówiło po polsku, chyba w ostatniej konieczności".

Opisując tymi słowy metodę wychowawczą „Kulturträgerów" na ziemiach piastowskich nauczyciel Miarka, który zaliczał się do inteligencji, jak gdyby się usprawiedliwiał przed Stalmachem, który sobie swą polskość jeszcze w szkole średniej uświadomił, że u niego dokonał się ten przełom duchowy dopiero po 30 roku życia.

A odrodzenie narodowe tej największej postaci w okresie „Kulturkampfu" na Śląsku nastąpiło przez przypadek. W owym czasie bowiem był wizytatorem szkolnym na Górnym Śląsku ks. Bogedain, Niemiec z pochodzenia, ale wielki obrońca języka polskiego i szkoły polskiej na Śląsku. Ks. Bogedain dążył świadomie do usunięcia ze szkoły na Górnym Śląsku sytemu dwujęzyczności. Wizytując szkoły kładł wielki nacisk na to, by nauczyciel władał dostatecznie językiem polskim. Podczas jednej ze swych podróży wizytacyjnej ks. Bogedain odwiedził szkołę, której kierownikiem był Karol Miarka. Wizytator rozmawiał z Miarką po polsku. To zaimponowało nauczycielowi, że „inteligent" mówi językiem, który on sam uważał za bezwartościowy. W dodatku ks. Bogedain zachęcił młodego nauczyciela do dalszego kształcenia się w języku polskim, obiecując mu posadę rektora w Poznańskim, skoro tylko dobrze nauczy się języka ojczystego.

Przypadek więc zrządził, że Miarka „wziął się" do nauki języka polskiego, a wkrótce zrobił w nim takie postępy, że już po czterech latach nauki, a mianowicie w r. 1861 napisał pierwszą polską powieść dla ludu górnośląskiego. „Górkę Klemensową" Miarki wydrukował Paweł Stalmach w „Gwiazdce Cieszyńskiej". Paweł Stalmach czołowy pionier odrodzenia narodowego Śląska Cieszyńskiego, redaktor i wydawca „Tygodnika Cieszyńskiego" zmienionego później na „Gwiazdkę Cieszyńską" utrwalił polskość Miarki do tego stopnia, że zaczął on nienawidzieć swych byłych wychowawców, że go oszukali. U Stalmacha bowiem ujrzał ze zdumieniem bogatą literaturę polską.

Po „Górze Klemensowej" następuje już cały szereg powieści przeznaczonych dla ludu.

Pod wpywem Józefa Chociszewskiego, znanego działacza i pisarza w Poznańskim i Pawła Stalmacha, Karol Miarka został publicystą, porzucając całkowicie pracę nauczycielską. Pierwszy dorobek publicystyczny Karola Miarki ukazuje się w „Gwiazdce Cieszyńskiej".

Pracę nad ludem, do której Karol Miarka wzywał w 1865 r. całe duchowieństwo i nauczycielstwo śląskie w swej rozprawie „Głos wołającego na puszczy górnośląskiej" rozpoczął sam w drugiej połowie 1868 r., kiedy to objął redakcję „Zwiastuna Górnośląskiego", założonego w pierwszej połowie tegoż roku w Piekarach przez Heneczka.

„Naszych dzieci polskich — pisze Miarka — nie przyjmują do gimnazjów i innych wyższych szkół, ponieważ nie rozumieją po niemiecku i wydaje się, że gdyby wyższa oświata tylko Niemcom należała, a dla nas zamknięta była. Takim sposobem tylko niemieckie dzieci dorabiają się u nas jasnego chleba, posad urzędniczych i bogactw, gdy tymczasem nasza dziatwa kontentować się ma czarnym chlebem i ubóstwem. My rozumieliśmy dotąd, że nasze i wasze szkoły, kiedy my na ich utrzymanie płacimy podatki, są założone dla wychowania naszych synów i że wszystkie zakłady naukowe na Górnym Śląsku powinny się stosować do naszych potrzeb. Lecz doświadczenie nas pouczyło, że chociaż na szkoły płacimy, nasza dziatwa z nich korzystać nie może".

Radykalizm i ton patriotyczny, jaki Karol Miarka wprowadził do „Zwiastuna", spowodował z jednej strony olbrzymi wzrost pisma, z drugiej zaś zatarg z Heneczkiem, któremu Miarka wydawał się zbyt gwałtowny i patriotyczny. Bo też Miarka nie walczył już tylko o prawo językowe Ślązaków, ale walczył o ich prawo do narodowego rozwoju.

Ustąpił więc Miarka z redakcji „Zwiastuna". Lecz już następnego roku wykupuje z rąk Józefa Chociszewskiego „Katolika", gazetę wychodzącą w Chełmnie. Przenosi ją do Chorzowa i zamienia ją na pismo polityczne. Stwarza pierwsze trwałe czasopismo o tonie wybitnie narodowym na Górnym Śląsku.

Osławiony okres „Kulturkampfu" zastaje na Śląsku Miarkę z głośnym i wpływowym nazwiskiem. W okresie tej walki Górny Śląsk skupia się około „Katolika". Sąd pruski skazuje Miarkę na kary więzienne. W jednym tylko miesiącu wytoczono mu 28 procesów. Ni procesy, ni usiłowania przekupstwa przez stronnictwo liberałów, które dzięki aktywności Miarki przegrało kampanią wyborczą, nie załamuje tego bodajże największego przyjaciela ludu śląskiego.

Karol Miarka, nauczyciel, redaktor i wydawca, publicysta i powieściopisarz, dramaturg i komediopisarz wiązał wszystkie swoje czynności ze sprawą narodową i nie ustępuje z pola walki, dopóki nie wyprowadził ludność Śląska z bierności politycznej.

W 66 rocznicę śmierci godzi się uczcić wspomnieniem pamięć największego budziciela uświadomienia narodowego na Śląsku w okresie „Kulturkampfu".

I poszedł. Po drodze zarzucił sobie na plecy płachtę z zielskiem, pod którą aż się ugiął. Teraz szedł wolniej, chociaż jak na swoje siedemdziesiąt lat i niesiony ciężar — to i tak dość szybko. Nie poszedł szosą, lecz przeszedł ją i ścieżyną doszedł do strugi. Śmiało wstąpił na deskę, spełniającą rolę mostka. Stąd już nie było daleko, bo ogród, który tu się zaczynał, ciągnął się do samego domu.

— Co tato dziś tak wcześnie? — zapytała go najmłodsza córka.

— Zielsko-m przyniósł i mam interes do miasta. Zanieś to, Marysiu, do chlewa. Ja pójdę się przebrać i umyć.

Zrzucił ciężar z pleców i wszedł do domu. Zabawił jakieś pół godziny zanim wyszedł, bo sąsiad już przyszedł, aby pograć w karty. Powiedział mu, że wkrótce wróci.

— Wiecie, że ja dopiero o szarówce, jak skończę robotę, mam czas na karty.

Zastukały buty o drewnianym spodzie po chodniku.

— A pytała się moja, czemu worek zabieram — rozmyślał. — O mało bym wpadł! Ale-m powiedział, że odnoszę, bo to nie nasz, jeno Tenderendziny. Ładnie by było, gdyby baby dowiedziały się o takich sprawach.

Przyspieszył kroku.

— Żeby mi tylko piekarz sklepu nie zamknął, bo gdziebym chleba dostał.

Całe szczęście, że piekarnia była jeszcze czynna.

— Dzień dobry! Ma pan chleb? Proszę dwadzieścia kilo.

— Co dwadzieścia kilo? Co to? Czy pan następną córkę za mąż wydaje?

— Gdzieżby! Głupiego się tak szybko nie znajdzie, co by chciał słuchać ciągle babskiego brzęczenia.

— Masz pan rację, bo teraz...

— O, tu worek! — przerwał piekarzowi i rozejrzał się dookoła.

— Ten chleb, wie pan, to... dla tych... — tu zniżył głos aż do szeptu — dla tych ...z lasu.

— A — a! To masz pan tu i ode mnie — i piekarz dodał dwa bochenki.

— Ciężko będzie wam, lecz kiedy trzeba...

— Tak. Tak. Do widzenia panu.

— Do widzenia. Zaraz, zaraz. Otworzę drzwi.

Akurat przed domem stało dwóch żandarmów, którzy spojrzeli na worek, lecz nic nie powiedzieli. Może nawet zauważyli uwypuklające się bochenki.

— Musi dla czegoś innego tu stanęli. Żeby was pokręciło...

Skręcił w najbliższą uliczkę.

— O, dali by mnie, gdyby wiedzieli o tym...

Nie wchodził do domu, lecz wprost poszedł do chlewa. Tu postawił worek, przykrył go zielskiem i poszedł do domu.

— Za godzinę zagramy — zwrócił się do swego karcianego partnera, aby żona nie wypytywała go, co w mieście robił. — Muszę iść na pole, aby podlać trochę, bo...

— Ale na burzę się zanosi, bo tak parno. To i podlewać nie warto — odezwała się żona.

— A jak dopiero jutro będzie padało?... Ja już wolę nie ryzykować.

I nie czekając na dalsze protesty wyszedł na dwór. Po chwili z workiem na plecach spieszył już ku szosie. Skoro z niej zszedł, skręcił na drogę ku cmentarzowi. Odległość od cmentarza do żyta przebył w krótkim czasie, lecz spocił się przy tym nie mało.

Wrzucił worek w żyto i rozejrzał się.

— A może ten ruski nie przyjdzie? — przyszło mu na myśl. — Ładnie bym wyglądał z tym całym chlebem przed Stefką. I tyle to kosztowało, bo bez kartek...

Nagle rozległ się cichy świst od stawu. Pośpieszył w tamtą stronę.

W olszynce czekał go ów nieznajomy z żyta.

— Masz?

Starzec poszedł ku niemu.

— Mam, zaraz przyniosę. Mam tu, w życie.

Za chwilę wrócił z workiem.

— Macie!

Oddał worek i poszli razem na drugą stronę olszynki. Rosjanin rozsunął rozpoczynające się tuż żyto i chrząknął. Momentalnie zakołysało się zboże i zaczęli się z niego wynurzać zbiegowie w poszarpanych łachmanach, które musiały być niegdyś mundurami. Mogło ich być dwunastu. Wszyscy łapczywie sięgali do worka i natychmiast szarpali chleb zębami. Ten i ów mruknął słowo podziękowania.

Z gromady wysunął się nagle jeden, widocznie jakiś starszy wiekiem a może i stopniem, i podziękował za przysługę, o której nie zapomną nigdy.

— Nie wiemy, czy kiedykolwiek zobaczymy jeszcze nasze domy, nasze żony i dzieci, trudno więc powiedzieć, czy tu wrócimy, lecz do zobaczenia.

Odeszli. pozostała po nich wydeptana ścieżyna wśród żyta.

Od tej chwili minęły tygodnie, miesiące, rok 1943 i osiem miesięcy roku 1944. Do spalonego miasta weszły pierwsze patrole sowieckie, potem zwarte oddziały, kolumny samochodów, czołgi itd. Wszystko parło na zachód, za znienawidzonym wrogiem.

Starzec spoglądał mijanym żołnierzom w twarz, jakby chciał rozpoznać wśród nich zbiegów z suchożebrskiego obozu. ciekaw, czy ocaleli.

Fala ludzka płynęła na zachód, po niej druga, trzecia, i następna. Jakże mógł wśród tyle dziesiątków tysięcy dostrzec tych, których szukał?

A oni, jeżeli nawet ocaleli, czyż mogli odszukać kogoś, kogo nie znali ani z imienia, ani z nazwiska? Czyż zresztą bohaterstwo nie polega na tym, że jest bezimienne?

URSZULA JANKE

Zabytki Pomorza Zachodniego

pomnikami historii polskiej

Pomorze Zachodnie jest ciekawą krainą. Stwierdza to każdy, kto na teren ten przybędzie i to z wielkim zdziwieniem, znajduje bowiem nie tylko wybrzeże morskie o bardzo charakterystycznym krajobrazie, ale również moc zabytków średniowiecznej architektury. Jest ich może znacznie więcej, aniżeli na innych ziemiach Polski. Tu każde miasteczko, każde większe osiedle posiada co najmniej zabytkowy gotycki kościół, jakiś fragment starych murów obronnych, baszt czy też bram miejskich, ratusz lub inną, setki lat liczącą kamieniczkę.

Ciekawe, że właśnie na tym terenie, który tak często w historii nawiedzany był p zez wojny, zachowała się tak znaczna ilość zabytków. Szczególnie we znaki dała się ostatnia wojna, podczas której moc zabytków uległa zniszczeniu, albo co najmniej poważnemu uszkodzeniu.

Jednym z ważniejszych skupisk zabytków architektury jest Szczecin. W rejonie dawnego starego miasta znajduje się kilka kościołów, zamek piastowski, niezliczone fragmenty murów obronnych, ratusz i późnogotycki dom Łoziców. Stwierdzić trzeba, że żaden z tych zabytków nie przetrwał wojny w stanie nieuszkodzonym i wszystkie domagały się pieczołowitej ręki konserwatora. Zrobiono w tym zakresie już dość dużo. Zabezpieczono dwa kościoły, a mianowicie św. Piotra i Pawła oraz św. Jana, pokryto dachem ratusz i wprost z gruzów odbudowano dom Łoziców. Poważne prace wykonywane są na zamku, gdzie oprócz prac zabezpieczających prowadzi się również prace badawcze, na dziedzińcu zamkowym bowiem odkryto przedhistoryczne osiedle słowiańskie. Prace na zamku potrwają jeszcze szereg lat. W chwili obecnej znaczne partie zamku uratowano od zniszczenia i dalszego rozpadu.

Kłopotliwej przedstawia się zagadnienie zabezpieczenia ruin kościoła św. Jakuba. W czasie przeprowadzanych prac w prezbiterium runęła dalsza część gotyckiego stropu, uniemożliwiając w dużej mierze prowadzenie robót. Mimo to opracowany został projekt uratowania części prezbiterium oraz podstawy wieży kościelnej.

Trzeba przyznać, że w Szczecinie najważniejsze zabytki naszej przeszłości znajdują się pod opieką i są już zabezpieczone. Ale nie tylko w Szczecinie trwają prace przy odbudowie i konserwacji dzieł sztuki. Prowadzi się je i w innych miastach Pomorza Zachodniego.

Na czoło wysuwa się tu Stargard To miasto nad Iną ma bogatą historię. Przed wiekami było ważnym grodem handlowym otoczonym wieńcem murów miejskich. Wśrodku miasta na rynku wznosiła się największa na Pomorzu Zachodnim świątynia Mariacka, obok gotycki ratusz i barokowy odwach oraz liczne zabytkowe kamieniczki mieszczańskie. W czasie wojny dach kościoła został spalony, a strop świątyni pod wpływem zacieków zaczął się już zapadać. Społeczeństwo stargardzkie postanowiło uratować to dzieło pięknej sztuki gotyckiej. Zebrano pierwsze fundusze, a dalsze kwoty — sięgające już wielu milionów — dało państwo. Z Warszawy przybyli specjaliści, którzy przeprowadzili odbudowę dachu i znowu wspaniały kościół wznosi się dumnie w środku miasta. Zabezpieczone zostały też zabytkowe kamieniczki mieszczańskie, a przynajmniej ich fronty. W najbliższym czasie będzie odbudowany ratusz, a teraz przeprowadza się remont Bramy Młyńskiej. Brama ta to wyjątkowy w Polsce okaz średniowiecznego budownictwa obronnego. Znajduje się ona bowiem nie ponad drogą lądową, ale ponad rzeką Iną. Zadaniem jej było bronienie miasta przed wtargnięciem korsarzy, którzy w owym czasie grasowali na tych terenach. Za bramą położony był port, a przy nim znajdowały się magazyny bogatych kupców. Brama ta przetrwała nawet minioną wojnę, która tak silnie zniszczyła miasto. Niedawno uderzył w nią piorun. Zabytkiem tym zainteresowało się Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, które zorganizowało w pomieszczeniach bramy sekretariat i przystąpiła do jej odbudowy. Obecnie trwają prace nad ponownym postawieniem strąconej przez piorun wieżyczki.

Szereg zabytkowych kościołów zniszczonych podczas ostatniej wojny odremontowano względnie odbudowano sumptem społeczeństwa Ziemi Szczecińskiej. Do nich należą gotyckie kościoły mariackie w Sławnie i w Słupsku. Wspaniałe te świątynie społeczeństwo odbudowało prawie że wyłącznie własnym kosztem, podobnie jak katedrę w Kamieniu. Jednak jeszcze moc zabytków czeka na zabezpieczenie, a ponieważ są to dzieła sztuki wyjątkowej wprost wartości, względnie związane ściśle z naszą przeszłością, przeto prace te powinny być wykonane szybko.

Domaga się odbudowy przede wszystkim katedra w Kołobrzegu. Świątynia ta pamięta czasy Chrobrego, który tutaj ustanowił w roku 1000 biskupstwo. Kościół ten jest dowodem naszej bytności na tym terenie już przed 10 wiekami. Prawda, że z katedry zachowały się jedynie mury, ale jest ona tak ważnym dokumentem polskiej przeszłości Ziemi Pomorskiej, że należy ją zabezpieczyć i odbudować. A poza tym jest to gotyk wyjątkowo ciekawy: świątyni o tego rodzaju wieży nie spotykamy w całej Polsce.

Wiele zabytków posiadają również Pyrzyce. Miasteczko to, które do czasu wojny posiadało kompletny wieniec średniowiecznych murów, leży obecnie w gruzach. W środku miasta wznoszą się ruiny kościoła św. Maurycego. I tu rozpoczęto już wywózkę gruzów. Nieco dalej znajduje się miejsce, na którym w roku 1124 misja Bolesława Krzywoustego chrzciła pierwszych Pomorzan. I ten teren powinien być uprzątnięty z gruzów i oczyszczony.

Chociaż w zakresie zabezpieczenia zabytków robi się dużo, to wiele pracy czeka jeszcze na wykonanie. Stwierdzić jednakże trzeba, że najważniejsze dzieła sztuki i pamiątki polskie są już zabezpieczone i zostaną przyszłym pokoleniom przekazane jako pomniki wspaniałej przeszłości historycznej Polski na odzyskanym Pomorzu Zachodnim.

Pomorze Zachodnie to piękna kraina. Społeczeństwo winno zainteresować się nią jak najżywiej i zwiedzić jej wspaniałe świątyfragmenty średniowiecznego bunie gotyckie, romańskie, ciekawe downictwa obronnego, tak rzadko spotykanego na innych terenach.

Książki i Czasopisma

Podręcznik, który ułatwi dostęp do mechanizmu międzynarodowego

Na marginesie nowej pracy prof. Juliusza Makowskiego

Ostatnio ukazał się na półkach księgarskich „Podręcznik Prawa Międzynarodowego" napisany przez prof. Juliana Makowskiego.

Historia tego podręcznika to dzieje żywota jednego z najpracowitszych i najpłodniejszych polskich międzynarodowców. „Podręcznik Prawa Międzynarodowe" jest rozwinięciem wykładów prof. Juliana Makowskiego. Te wykłady mają niezwykłą w stosunkach polskich tradycję — rozpoczął je prof. Julian Makowski na wyższych uczelniach warszawskich już w 1908 r. Po raz pierwszy wykłady te ukazały się w postaci podręcznika w 1916 r. w Warszawie pt. „Zasady Prawa Międzynarodowego". Było to pierwsze wydanie podręcznika, któremu zamierzamy dzisiaj poświęcić nieco więcej uwagi. To pierwsze wydanie z 1916 r. pojawiło się wtedy, gdy w literaturze podręcznikowej z zakresu prawa międzynarodowego istniała w Polsce olbrzymia wyrwa spowodowana przerwaniem pracy naukowej przez rozbiory. Były wtedy ze dwa podręczniki z zakresu prawa międzynarodowego, ale były to podręczniki o ograniczonym zakresie przedmiotu i w dodatku przestarzałe. Przełom dwudziestego wieku był okresem krystalizowania się wielu zagadnień międzynarodowo-prawnych, nauka polska leżała zupełnie na uboczu, brakowało jej dostępu do tych procesów kształtowania się prawa międzynarodowego. W tym przełomowym momencie prof. Julian Makowski oddaje do użytku studentów i prawników-specjalistów pierwsze wydanie swego podręcznika. W ślad za tym wydaniem pojawia się następne w 1922 r., ogromnie rozszerzone, uzupełnione cenną bibligrafią opartą na najnowszych zdobyczach nauki prawa międzynarodowego. Dalsze wydania wskazują nie tylko na chłonność odbiorców, lecz również na potrzebę tego właśnie podręcznika, na potrzebę podręcznika opartego na wykładach prof. Juliana Makowskiego. W 1930 r. prof. Makowski oddaje do użytku trzecie wydanie, oparte na gruntownej przeróbce wydań tego podręcznika. W tym trzecim wydaniu prof. Julian Makowski poddał gruntownej przeróbce zarówno treść jak i system wykładów. Podręcznik ten zatytułowany „Prawo międzynarodowe" jest już zupełnie nowoczesnym podręcznikiem uniwersyteckim, nie ustępującym wielu podręcznikom obcym.

Niestrudzony w ulepszaniu tego podręcznika podejmuje prof. Julian Makowski prace nad nowym jego wydaniem już podczas wojny. W wyjątkowo ciężkich warunkach opracowuje prof. Makowski w latach wojennych nowe wydanie, doprowadzając je do stanu gotowości wydawniczej pod koniec 1943 r. Rzecz jasna, że terror okupacyjny, tajna praca uniwersytecka i te wszystkie metody, którymi okupant hitlerowski paraliżował każdy odruch myśli polskiej — nie sprzyjały wydaniu tak wielkiego dzieła naukowego. W okresie powstania warszawskiego rękopis piątego wydania podręcznika podzielił los kilkudziesięciu tysięcy rękopisów, które uległy spaleniu. Prof. Makowski po gehennie pruszkowskiej znalazł się w Krakowie i natychmiast przystąpił do odtwarzania spalonego rękopisu. Nie odpoczywał ani chwili w swej pracy naukowej. Niebawem okazało się, że w piwnicy w Warszawie ocalał rozdział o sądownictwie międzynarodowym. Prof. Makowski znalazł tę jedyną część uratowanego rękopisu wdeptaną w ziemię. Cała biblioteka profesorska została oczywiście spalona — jedyna tego rodzaju biblioteka prywatna w Polsce. W końcu 1947 r. piąte wydanie — a ściśle mówiąc szóste — było gotowe do druku. Można bez przesady powiedzieć, że dzieje tego podręcznika to historia niewiarygodnej żywotności jednego z czołowych przedstawicieli nauki polskiej.

W ten sposób powstał „Podręcznik Prawa Międzynarodowego" wydany w ramach Biblioteki Zrzeszenia Prawników i Demokratów pod redakcją prof. dra Stanisława Ehrlicha.

Szczegółowa analiza naukowa tego dzieła naukowego wykracza poza niniejsze ramy. Trzeba w każdym razie podkreślić pewne cechy tego podręcznika. Prof. Julian Makowski jest pozytywistą, przedstawia te normy prawa międzynarodowego, które rzeczywiście obowiązują. Wykład prof. Makowskiego pozbawiony jest wszelkich upiększeń, pozbawiony jest również jakichkolwiek złudzeń. Prof. Makowski jest nie tylko wybitnym teoretykiem, lecz również jednym z najstarszych polskich praktyków w dziedzinie prawa międzynarodowego. Od zarania odzyskanej państwowości polskiej prof. Makowski pracuje praktycznie nad zagadnieniami międzynarodowo-prawnymi, łącząc to z wykładami i badaniami teoretycznymi. Z chwilą zakończenia drugiej wojny światowej prof. Julian Makowski wrócił równocześnie do swej wszechstronnej działalności: teoretycznej, pedagogicznej i praktycznej. Oddał on swoją wiedzę i doświadczenie do dyspozycji odbudowującego się Min. Spraw Zagranicznych, stając na czele Biura Prawnego. Zasługi jego zostały ocenione przez najwyższe władze państwowe — od kilku miesięcy prof. Julian Makowski nosi zaszczytny tytuł ministra pełnomocnego i pełni funkcję osobistego doradcy prawnego ministra spraw zagranicznych. Te szczegóły z życia prof. Juliana Makowskiego wyjaśniają, dlaczego jest on pozytywistą jako autor tego podręcznika.

Wykład prof. Juliana Makowskiego odznacza się jasnością, dostępnością i rzadko spotykaną precyzją. Materiał stanowiący przedmiot wykładu tchnie aktualnością, jest doprowadzony niemal do ostatniej chwili. To zwiększa wartość podręcznika i jego aktualność, wykraczającą daleko poza studentów prawa i specjalistów. Uzupełnieniem tego podręcznika są liczne rozprawy zamieszczane sytematycznie w miesięczniku „Państwo i Prawo", gdzie prof. Makowski jest czołowym reprezentantem nauki prawa międzynarodowego.

Biblioteka Zrzeszenia Prawników Demokratów oddała polskiej literaturze naukowej jedną z najcenniejszych pozycyj. Dzięki wytrawnej redakcji prof. dra Stanisława Ehrlicha, dzięki właściwej hierarchii w zaspakajaniu potrzeb wiedzy w Polsce, „Podręcznik Prawa Międzynarodowego" trafia do rąk czytelnika we właściwym momencie.

Dr A. Klafkowski

Fragment z filmu „Ostatni etap", polskiej produkcji, który w konkursie międzynarodowym zdobył pierwsze miejsce.

Sprawa inwentarza

przy zrzeczeniu się gospodarstwa

W pierwszych miesiącach akcji osiedleńczej na Ziemiach Odzyskanych znaczna ilość inwentarza poniemieckiego została objęta przez osadników poza kontrolą władz państwowych. Część tego inwentarza nie została wymieniona w aktach nadania gospodarstw, gdyż osadnicy bądź zataili fakt posiadania, bądź legitymowali się przed Komisjami Osadnictwa Rolnego rozmaitymi zaświadczeniami o rzekomym kupnie odnośnych przedmiotów. Obecnie zdarzają się wypadki, że osadnicy, zrzekając się nadanych im gospodarstw, przy ich opuszczaniu bądź zabierają tę część inwentarza, która nie jest wyszczególniona w treści aktu nadania, bądź nawet uzyskują wykreślenie z aktu nadania wymienionego w nich inwentarza, przedstawiając Komisjom Osadnictwa Rolnego poświadczone przez notariusza stwierdzanie na piśmie rzekomych świadków, że inwentarz ten został kupiony przez osadnika.

Ministerstwo Ziem Odzyskanych znajduje tego rodzaju praktyki za niedopuszczalne. Stwierdzenia świadków nie budzą najmniejszego zaufania, skoro pozostają w sprzeczności z własnymi oświadczeniami osadników, dobrowolnie złożonymi w momencie ubiegania się o nadanie inwentarza, poświadczenie zaś przez notariusza autentyczności podpisów wcale nie jest potwierdzeniem wiarogodności podpisanych oświadczeń.

Akt nadania obejmuje jako przynależność cały inwentarz, potrzebny do należytego prowadzenia gospodarstwa i na nim się znajdujący, choćby poszczególne przedmioty nie były wyliczone w treści aktu nadania, gdyż jako mienie poniemieckie stanowią własność Skarbu Państwa z mocy obowiązujących przepisów.

Zrzeczenie się nadanego gospodarstwa pozbawia osadnika wszelkich uprawnień do korzystania ze wzmiankowanego inwentarza. Osadnik może zabrać opuszczając gospodarstwo tylko te nie wymienione w akcie nadania przedmioty lub sztuki inwentarza, co do których udowodni w sposób nie nastręczający wątpliwości, że stanowią jego osobistą własność (np. list przewozowy P. K. P. lub inne wiarogodne zaświadczenie urzędowe). W szczególności nie jest takim dowodem pominięcie przez Komisję Osadnictwa Rolnego przy redagowaniu aktu nadania pewnych przedmiotów, co do których osadnik przedłożył zaświadczenia o ich rzekomym kupnie na obszarze Ziem Odzyskanych, gdyż nie jest to wcale równoznaczne z wydaniem decyzji, stwierdzającej tytuł własności osadnika, ani też nie przesądza w niczym wiarogodności i mocy prawnej podobnych zaświadczeń.

Należy również mieć na względzie, że obrót mieniem poniemieckim był niedopuszczalny wobec ustawowego zajęcia tego mienia z mocy przepisów ustawy o majątkach opuszczonych i porzuconych.

Wobec powyższego Ministerstwo Z. O. poleca:

1. Zaniechać sprzecznego z przepisami wykreślania inwentarza z treści aktów nadania;
2. należność za wykreślony dotąd przez Powiatowe Komisje Osadnictwa Rolnego z aktów nadania inwentarz żywy lub martwy przekazać do ściągnięcia w ramach akcji „K", o ile osadnik nie dostarczy należytych dowodów własności;
3. dopilnować, aby ustępujący osadnicy pozostawiali na gospodarstwie cały inwentarz, nawet nie wyszczególniony w akcie nadania, zabierając ze sobą te tylko przedmioty lub sztuki, co do których wykażą się należytymi dowodami własności.

KSIĄŻKI
szkolne, naukowe i powieściowe
Nuty - Mapy - Żurnale mód
poleca
Księgarnia i Skład Nut
F. CZEKALSKI
POZNAŃ, WALKI MŁODYCH NR 10
Dawniej Podgórna
3184

Z życia Polonii Zagranicznej

Polscy reemigranci rozmawiają z „Polską Zachodnią"

Przed kilku dniami przybyła grupa reemigrantów z niemiec do Wałbrzycha transport 21 rodzin polskich.

Na dworcu przywitali reemigrantów pierwszy sekretarz Związku Zawodowego Górników ob. Klecz Władysław i kierownik administracyjny kopalni „Biały Kamień" ob. Wolszleger Edmund. Górnicy, przybyli tym transportem zostaną zatrudnieni w kopalni „Biały Kamień". Repatriant Sołtysiak Edwin podziękował w imieniu transportu za serdeczne przyjęcie. A oto co mówią reemigranci po powrocie do Polski.

Dybionka Marcin, lat 61, pracował 37 lat. w kopalni. „Nie przyjechałem — oświadcza — na łatwy chleb, ale po to, żeby budować Polskę jak długo mi siły starczą". Dybionka wyjechał do Niemiec w roku 1905 z Wojnwic w Poznańskim.

Do pracy w kopalni zgłosił się również 68-letni rębacz **Nowakowski Franciszek.** Pracował dotychczas 28 lat na kopalni. Przyjechało z nim 4 synów i zięć. Czterech z nich to górnicy, piąty to ślusarz, chcący jednak też pracować na kopalni. Nowakowski wyjechał z Poznańskiego do Niemiec w roku 1890.

Rozmawiamy jeszcze z dwoma staruszkami, które jednak mimo swego wieku są rzeźkie i chętne do rozmowy. **Maślonka Marianna** liczy sobie 86 lat. Była 56 lat w Niemczech a mimo to nie umie słowa po niemiecku. W Nadrenii chodziła zawsze ubrana w swój rodzinny strój ludowy, za co doznawała rozmaitych przykrości od hitlerowców. Pewnego razu krzyczano za nią, idącą do kościoła: „Rozebrać tę Polkę". Ona jednak cierpliwie przetrwała wszystko i teraz się cieszy z przyjazdu do Polski i z miłego przyjęcia.

Majszak Maria, lat 65, opowiada o tym, jak hitlerowcy wdarli się do lokalów Związku Polaków i zniszczyli 4 sztandary polskie. Niektórzy z repatriantów noszą piękną oznakę w postaci gwiazdy z barwami polskimi - rodłem. Oznaka ta została wydana, jak opowiadają, z okazji 25-lecia Zw. Polaków w Nadrenii.

Na dworzec w Świebodzicach przybył transport z Francji. Naszych rodaków powitali i przemawiali: wicedyrektor kopalni „ B. Chrobry", Starosta Powiatowy, przedstawiciele kopalnianego komitetu PPR i RZ. Jeden z repatriantów rębacz Bieniowski Sergiusz podziękował za miłe przyjęcie i zaznaczył, że repatrianci chętnie przyczynią się do dalszego wznoszenia gmachu państwa polskiego. Transport pochodzi z miejscowości Montceanx les Mines, Mets i Strasbourg. Nastrój jest bardzo wesoły. Przyjechało dużo dorosłej młodzieży i młodych małżeństw. **Górnik Rubisz Andrzej** przywiózł sztandar PPR, okręgu Saone et Loire. Bratu jego **Rubisowi Władysławowi** żona urodziła dziecko podczas przejazdu z Francji do Niemiec. Żonie na imię Leokadia. Dziecko nazwano Krystyna. Przy porodzie, który odbył się w wagonie, był obecny lekarz transportu Jan Walery. Matkę i dziecko odstawiono w Międzylesiu do szpitala miejscowego, czują się dobrze. Ojciec po ulokowaniu się w Świebodzicach, chce wyjechać do tego szpitala celem przywiezienia żony i dziecka do nowego pomieszkania. Pogrzeb odbył się we wtorek, dnia 20 ub. m. Pociąg z tego powodu został na 2 godziny zatrzymany. Rubis opowiada, że miał ciężkie życie we Francji z powodu zbyt niskiego zarobku.

Górnik Kukulski Feliks przywiózł ze sobą nie tylko żonę i 2 dzieci, ale i 2 krowy rasowe holenderskie. Krowy zostały zbadane przez weterynarza na stacji wyjściowej i w Międzylesiu i uznane za zdrowe. Ob. Kukulska opowiada, że obie krowy dają dziennie 36 litrów mleka i to bardzo tłustego i pokazuje pierwszorzędne masło, które ona jeszcze przed odjazdem wyrobiła. Kukulski wyjechał w 1937 roku z Wielunia do Francji, pracował ostatnio 6 lat na kopalni jako rębacz. Chociaż mu się nie powodziło źle, to jednak wolał przyjechać do Polski, aby pracować dla swojego kraju, a nie dla obcego.

Władysław Kochniarczyk. rębacz, 26 lat, został deportowany w roku 1941 przez Niemców z powiatu Limanowo, w okolicę Stutgartu na roboty rolne. Po nadejściu wojsk amerykańskich Kochniarczyk pojechał do Francji, gdzie najpierw pracował w fabryce aluminium, a później na kopalni.

Józefiak Agnieszka wiezie z sobą kanarka, który podobno bardzo ładnie podczas podróży śpiewał.

Repatrianci przyjechali przeważnie bez mebli, gdyż jak opowiadają albo mieli stare graty, których nie warto było wozić, albo w ogóle nie mieli mebli we Francji.

Bodziuch Ludwik był zmuszony wyjeżdżać za chlebem w roku 1930. Pochodzi z Kielc. W Francji ożenił się i ma syna i córkę. Już w Polsce pracował 3 lata na kopalni rudy koło Herbów. W Francji był górnikiem przez 18 lat w kopalni węgla. Twierdzi on, że dotychczas odbudowywał Francję a teraz będzie pracował dla dobra Polski.

Górnik Rachwalski Franciszek przyjechał z żoną, synem (27 lat) i 3 córkami. Opowiada, że chociaż on i syn pracowali na kopalni, jedna córka była zatrudniona jako stenotypistka, druga we fabryce, to jednak cały ten zarobek ledwo starczył na jako takie utrzymanie rodziny. Ob. Rachwalski dbał zawsze oto aby dzieci swoje kształcić w języku polskim, toteż wszyscy władają pierwszorzędnie ojczystą mową. Przyjechał on do Polski przede wszystkim dlatego, ponieważ dzieci tęskniły za krajem. Koleżanki, które już dawniej wyjechały, pisały z Polski, że jest im dobrze i radziły im również wybrać się w drogę.

Puławiak Antoni wyjechał do Francji z Dąbrowy Górniczy w r. 1927. Pracował on już od 1902 roku na kopalni. Ma on 4 synów. Najstarszy, Mieczysław, lat 38, był przez 10 lat w legii cudzoziemskiej w Marokko. Podczas ostatniej wojny legioniści pochodzenia niemieckiego rozbili legię. Wtedy Mieczysław wstąpił do wojska Andersa i brał później udział w walkach pod Monte Cassino. Należało mu się odznaczenie, kiedy jednak wyjechał na urlop do Francji, ojciec radził mu nie wracać już, gdyż w polskiej armii w Włoszech panowały nastroje antysowieckie. Puławiak z zadowoleniem twierdzi, że jak tylko transport wjechał do Polski — do jedzenia mają dość — mimo, że wroga propaganda mówiła o głodzie panującym w Polsce.

Misiak Stanisław przywiózł ze sobą sztandar Polskiej Partii Robotn. Okręgu Loire, powierzony mu przez wicekonsula. Misiak liczy 56 lat i ma syna Józefa, lat 23, który też pracuje na kopalni. Ojciec pokazuje swoje zezwolenie na noszenie Oznaki Grunwaldzkiej, otrzymanej za czynny udział w ruchu oporu w Francji (FFJ). Był on ostatnio kolporterem „Gazety Polskiej".

Rzepka Stanisław, pochodzący z Małopolski, opowiada, że Francuzi nie chcą pracować na kopalniach a idą do fabryk. Przy najcięższych robotach zostają Polacy. Marokańczycy ostatnio sprowadzeni na kopalnie, wykonują roboty mniej odpowiedzialne i szybko się zniechęcają.

Bochniak Andrzej, lat 42, pochodzi ze Sanoka. Został on we Francji zaciągnięty do wojska Sikorskiego i dostał się do niewoli niemieckiej. Pracował dotychczas 13 lat na kopalni. Zapytany dlaczego przyjechał do Polski mówił, że woli swoje małe aniżeli cudze chociaż duże.

Do Szczecina przybyły 2 transporty reemigrantów i transport repatriantów z Lubeki. Reemigranci przybyli z Westfalii i z Magdeburga. W ciągu miesiąca sierpnia spodziewane jest przybycie dalszych 4 transportów Polaków z Westfalii i jednego z Berlina.

W okresie czasu od początku kwietnia do końca lipca przybyło do Szczecina 21 pociągów z Polakami wracającymi z Niemiec. Najliczniejsze są transporty z Westfalii i Magdeburga, a następnie z Berlina, Meklenburgii i Hanoweru. Ogółem w omawianym okresie czasu powróciło przez Szczecin do Polski przeszło 1 000 rodzin, tj. ponad 3 600 osób. Znaczna część powracających rodaków zatrzymuje się na terenie województwa szczecińskiego. Z wymienionej liczby 340 rodzin osiedliło się w Szczecinie lub na obszarze Pomorza Zachodniego. Polacy powracający z okolic Hanoweru i Magdeburga są przeważnie rolnikami i ci w większości pozostają w województwie szczecińskim. Powracający Berliniacy przedstawiają element wybitnie miejski, składający się z rzemieślników i drobnych, samodzielnych kupców. Przywożą oni często z sobą kompletne urządzenie warsztatów pracy, co ułatwia im w dużej mierze założenie na nowym miejscu zamieszkania samodzielnej placówki. Należy jeszcze dodać, że Polacy powracający z Niemiec są w większości dobrze wykwalifikowanymi fachowcami.

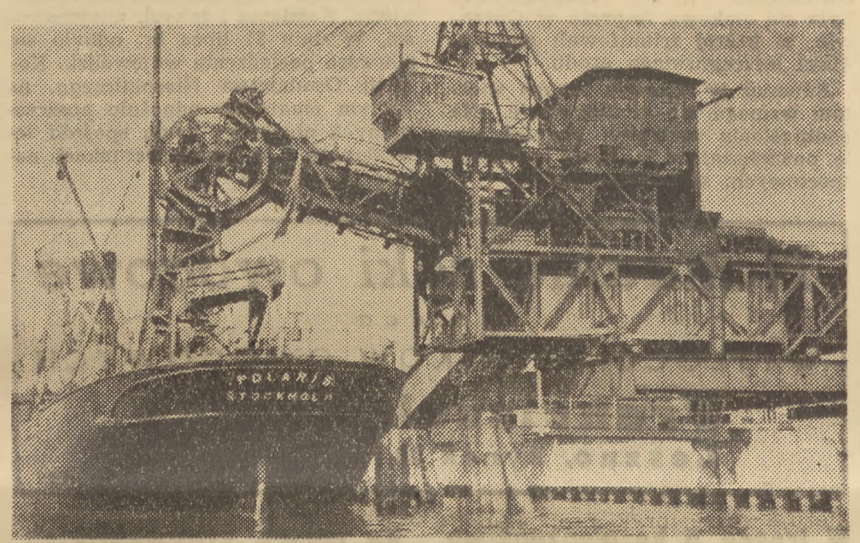

Gdynia — eksport węgla. Taśmowiec ładuje 200 ton węgla na godzinę.

Dar Polaków z Francji dla Ziem Odzyskanych

Wicepremier i Minister Ziem Odzyskanych Władysław Gomułka otrzymał na swoje imię cenny dar od Rady Narodowej Polaków we Francji w postaci dwóch karetek sanitarnych z przeznaczeniem dla ludności Ziem Odzyskanych. Są to nowoczesne kompletnie wyposażone samochody — ambulanse, marki „Renault", dostosowane do przewozu po 2 chorych każdy.

Dar ten stanowi nowy dowód silnej łączności Polonii francuskiej z Macierzą i stałego zainteresowania tamtejszych Polaków z Ziemiami Odzyskanymi. Sanitarki przeznaczone zostały przez Wicepremiera na potrzeby ludności Woj. Olsztyńskiego i Szczecińskiego.

Obchód rocznicy PKWN wśród Polonii w Niemczech

W związku z 4 rocznicą ogłoszenia Manifestu PKWN urządziła gromada Związku Polaków w Senftenberg (Zły Komorów) w dniu 25 lipca br. uroczystość dla podkreślenia historycznego znaczenia reform dokonanych w Polsce przez obóz demokracji ludowej. Pisałem już na łamach „Polski Zachodniej" w artykule pt. „O polską szkołę w Niemczech". Wspomne jeszcze, że z każdym dniem powiększają się szeregi Związku Polaków w Niemczech, co świadczy niewątpliwie o wielkim poczuciu narodowym polskiego wychodźtwa zarobkowego.

Obchód Święta Narodowego rozpoczęto nabożeństwem w miejscowym kościele parafialnym. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że katolicki kościół w Senftenbergu, tak jak wiele innych w terenie, zbudowany został przed laty ze składek i dobrowolnych darowizn polskiego robotnika.

W dużej sali „Gesellschaftshaus", przystrojonej w kwiaty, portrety Prezydenta R. P., Premiera i Marszałka Polski odbyła się uroczysta akademia, na którą przybyli Polacy z najdalszych zakątków tutejszego zagłębia węglowego. Jako goście zaszczycili uroczystość swą obecnością Komendant Powiatowy Armii Radzieckiej z gronem wyższych oficerów, z-ca Konsula Generalnego R. P. mjr Maliszewski z Berlina oraz kierownik miejscowej Placówki Konsularnej por. Bajon wraz z współpracownikami. — Krótkie przemówienie powitalne wygłosił prezes Gromady Senftenberg Marciniak, po czym okolicznościowy wiersz „22 lipca..." wygłosiła Leisnerówna, członkini Związku Polaków w Niemczech. Uczennica Polskiej Szkółki Kuraszkiewiczówna zadeklamowała wierszyk pt. „Mowa Ojczysta" a Gorzelska i Borecki recytowali popularny utwór: „Kto ty jesteś?" Każdy występ przyjmowany był z entuzjazmem.

Dłuższe przemówienie, wygłosił z-ca Konsula Generalnego p. mjr Maliszewski, przedstawiając historię, treść i znaczenie Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Jako ostatni zabrał głos kier. miejsc. Placówki Konsularnej por. Bajon.

Po akademii obdarowano wszystkie obecne na sali dzieci czekoladą, ciastkami i cukierkami.

Na zakończenie obchodu Święta Narodowego, odbyła się i zabawa taneczna, w czasie której wykonano tańce ludowe, śpiewy i deklamacje.

E. EKNRAW

2 miliony ton zboża więcej niż przed rokiem!

Żniwa dobiegają końca. Według dotychczasowych obliczeń plony tegoroczne są obfite a urodzaj zbóż podniósł produkcję krajową zbóż o przeszło 2 miliony ton, co podnosi dochód naszego rolnictwa o prawie 40 miliardów złotych.

Do sukcesu tego w wielkim stopniu przyczyniły się odzyskane Ziemie Zachodnie, gdzie pozbyliśmy się wiele odłogów. Na Ziemi Lubuskiej odłogi te np. stanowią zaledwie 4 proc. w stosunku do ziemi uprawnej.

Tak obfite zbiory mamy do zawdzięczenia wprowadzeniu w wielu miejscowościach współzawodnictwa pracy, niemniej i sprawnej organizacji przy zaopatrywaniu rolnictwa w nawozy sztuczne i stałemu podnoszeniu kultury rolnej.

Obecnie rozwija się intensywnie akcja omłotów.

Celem usprawnienia akcji skupu zboża od drobnych producentów rolnych, którym sezonowe prace w polu nie pozwalają na natychmiastowe omłócenie i dostarczenie ziarna na punkty zsypu uruchomiony został — jak wiadomo — specjalny fundusz w wysokości półtora miliarda złotych na zaliczkowy zakup zboża.

Dzięki temu funduszowi rolnicy będą mogli sprzedawać zboże bez natychmiastowego dostarczenia go, otrzymując odpowiednią zaliczkę na poczet zakontraktowanej dostawy. Zboże zaliczkowe dostarczy rolnik w okresie późniejszym, przeważnie dopiero w zimie, otrzymując przy dostarczeniu resztę należności według pełnych cen ustalonych, jednolicie dla poszczególnych rejonów kraju. Zaliczkowy zakup zboża przez państwowy aparat skupu rozpocznie się już w najbliższym czasie.

Centrala Spółdzielni Rolniczych w porozumieniu z Min. Rolnictwa i terenowym aparatem skupu zboża, uruchomiła już w całym kraju tysiąc punktów zsypu zboża, gdzie rolnicy dostarczać będą swoje płody. Sieć punktów zsypu została opracowana w ten sposób, że największa ich odległość od producenta wynosi 10 do 12 km.

Dzięki opiece rządu rolnik nie będzie narażony na możność wyzysku przy sprzedaży zboża przez spekulantów, gdyż wyznaczone zostały na obszarze całego kraju obowiązujące ceny skupu.

Oznacza to zasadniczą korzyść dla rolników.

Współpraca z pismem — to regularne opłacanie prenumeraty!

SEZON TURYSTYCZNY

w związku z Wystawą Ziem Odzyskanych

Celem zapoznania odwiedzających wystawę z pięknym i bogactwami Dolnego Śląska zorganizowana będzie szeroka akcja turystyczna. Pociągi popularne odchodzić będą codziennie z Wrocławia do Kłodzka, Jeleniej Góry i Wałbrzycha. W miastach tych zorganizuje się punkty noclegowe. Autobusy przy opłatach zniżkowych będą rozwoziły z tych baz do dalszych okolic jak Chojny, gdzie turyści zobaczą sztuczną zaporę wodną i ruiny zamku, do Krzeszowa, gdzie w starożytnym kościele kryją się prochy Piastów Świdnickich, oraz do miejscowości kuracyjnych, jak Kudowa, Polanica, Duszniki i Lądek. Na trasie tych wycieczek zobaczą malownicze krajobrazy Sudetów, Bazylikę w Wambierzycach. Inne wycieczki dotrą do miejscowości klimatycznych, do Kowar, Szklarskiej Poręby i Karpacza.

Ponadto przewiduje się krótsze wycieczki autobusami do Sobótki, Trzebnicy i Bolkowa. Na przyjęcie licznych gości przygotowuje się wszystkie schroniska górskie na Dolnym Śląsku.

W wałbrzyskiej kopalni

Do P. T. Prenumeratorów!

Prosimy uregulować prenumeratę za III kwartał b. r., przekazując 150,— zł na konto tygodnika

„Polska Zachodnia" PKO Poznań V-42-28

Na Ziemi Lubuskiej

Życie na Ziemi Lubuskiej bije na jego wszystkich odcinkach coraz silniejszym pulsem, coraz żywszy jest kontakt z dawnymi ziemiami Macierzy. — Właśnie obecnie w okresie lata — Ziemię Lubuską — zwiedzają liczne wycieczki i turyści całej Polski.

W trosce o drogi i mosty

Stan dróg w powiecie gorzowskim aczkolwiek wymaga napraw i konserwacji nie należy do najgorszych. Odcinek ten jest stale na uwadze władz powiatowych. Na terenie powiatu są trzy rodzaje dróg, to znaczy drogi państwowe, wojewódzkie i powiatowe. W sumie jest to 967 km.

Procentowo najwięcej starań włożono w konserwację dróg państwowych, bowiem na 106 km szos znajdujących się w ogóle na terenie powiatu, konserwacji podlegało 64 km, zaś przebudowie 3,5 km. Drogi wojewódzkie na ogólną przestrzeń 19 km uległy konserwacji na odcinku 4-ro kilometrowym. Odcinek podlegający konserwacji dróg powiatowych wynosił 14 km.

Prace na odcinku drogowym nie są zakończone. W najbliższym czasie przeprowadzone zostaną dalsze prace. I tak, na odcinku dróg państwowych projektuje się przebudowę gruntowną odcinka długości 6 km, oraz prace konserwacyjne na odcinku 10 km. Także drogi wojewódzkie podlegać będą zabiegom konserwacyjnym na odcinku 8 km.

Borykający się trudnościami finansowymi samorząd powiatowy projektuje jednak przebudowę dróg powiatowych na odcinku 2,5 km, oraz ich konserwację na długości 20 km.

Ważnym zagadnieniem jest sprawa mostów. Do bezsprzecznych sukcesów powiatu należy przeprowadzona odbudowa mostu stalowego na Warcie w Kostrzyniu, oraz żelbetonowego mostu granicznego na Odrze. Obecnie zwieziono już materiały do odbudowy zelbetonowego mostu na Warcie, długości 118 m. Po otrzymaniu kredytów z Min. Odbudowy rozpocznie się pracę.

Ożywiony ruch budowlany

Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane Oddział nr 6 w Gorzowie obejmuje swą działalnością miasto Gorzów oraz powiaty: gorzowski, skwierzyński, strzelecki, międzyrzecki, międzychodzki, słubicki, sulęciński, szamotulski i nowotomyski. Osobne kierownictwa robót znajdują się w Międzychodzie i Nowym Tomyślu. Przedsiębiorstwo to, które ma stałe zapotrzebowanie na większą ilość pracowników budowlanych w tej chwili zatrudnia ponad 600 osób z czego 400 osób zatrudnionych jest na terenie nowobudującej się elektrowni w Gorzowie.

Z większych robót wykonywanych przez P. P. B. nr 6 na terenie Ziemi Lubuskiej należy wymienić następujące: odbudowa kina w Gorzowie, odbudowa szkoły powszechnej, prace na terenie nowej elektrowni, remont Gimnazjum Krawieckiego i internatu dla tejże uczelni. W powiecie przeprowadza się remonty szkół w Wysokiej, Deszcznie i Kostrzyniu n. O. W Kostrzyniu n. O. buduje się również dwa budynki administracyjne dla Państwowego Zarządu Dróg Wodnych i budynek administracyjny dla Urzędu Celnego. W Skwierzynie przeprowadza się odbudowę budynków administracyjnych Starostwa Powiatowego. W Sulechowie odbudowę Szkoły Powszechnej, Strzelcach Krajeńskich odbudowę Państwowego Liceum Pedagogicznego, w Dobiegniewie i Kurowie odbudowę szkół powszechnych, w Drezdenku odbudowę kina, w powiecie rzepińskim odbudowę 3 wiejskich szkół powszechnych.

W ramach odbudowy wsi przeprowadza się remonty budynków mieszkalnych w powiatach skwierzyńskim, gorzowskim i międzyrzeckim. Oprócz wymienionych większych prac P. P. B. przeprowadza cały szereg mniejszych remontów. Rozwój przedsiębiorstwa jak również cała akcja odbudowy na Ziemi Lubuskiej w pierwszym rzędzie zależna jest od ilości pracowników kwalifikowanych i od terminowego otrzymywania zleceń na poszczególne prace.

Rozmach w akcji usamodzielnienia się kobiet

Akcja usamodzielniania się kobiet a tym samym zapewnienia im egzystencji trwa już od dłuższego czasu. Objęła ona również Ziemię Lubuską. Do realizowania tej akcji powołane są przede wszystkim Spółdzielnie Pracy, które szkolą i równocześnie zatrudniają szeregi kobiet dotąd życiowo bezradnych, bo nie posiadających żadnego fachowego wyszkolenia.

Na terenie Ziemi Lubuskiej jako najbardziej aktywne wyróżniły się Spółdzielnie Pracy, a wśród nich Spółdzielnia Szczotkarska w Sulechowie, konfekcyjna w Świebodzinie i przemysłu ludowego i artystycznego w Międzyrzeczu. Spółdzielnie te dają poznać jakość swej produkcji wystawiając obecnie na Wystawie Ziem Odzyskanych.

Akcja usamodzielniania kobiet w drugiej połowie roku nabrać ma jeszcze większego rozmachu. Wojewódzki Zarząd Ligi Kobiet przy współpracy Instytutu Doskonalenia Rzemiosła w Poznaniu zajmie się organizacją kursów przeszkoleniowych. Na Ziemi Lubuskiej powstanie znowu szereg spółdzielń, które zatrudniać będą przeszkolone kobiety. W projekcie jest zatrudnienie około 250 kobiet w mających powstać spółdzielniach: włókienniczej w Gorzowie, tkackiej w Sulechowie i wikliniarskiej w Krośnie. Zdobyczą dla kobiet będzie fakt, że oprócz zawodu zdobędą własny warsztat pracy, bowiem po przepracowanych 200 dniach staną się członkiniami spółdzielń.

Wychowanie fizyczne i sport zdobywają masy

Również na polu wychowania fizycznego i sportu na Ziemi Lubuskiej poczyniono pod każdym względem godne uwagi postępy.

Dzisiaj ośrodki takie jak: Zielona Góra, Gorzów, Świebodzin i inne, dzięki swej aktywności na polu sportowym zwróciły na siebie uwagę świata sportowego Polski.

Gorzów — stolica Ziemi Lubuskiej dysponuje jedną z najpiękniejszych krytych pływalni w Polsce. Sportowcy-pływacy niewątpliwie wykorzystają pływalnię z chwilą nastania sezonu jesiennego i nawiążą żywszy kontakt z pozostałymi ośrodkami kraju. Boks cieszy się stale wzrastającą popularnością, szczególnie w Zielonej Górze i Gorzowie. Te dwa ośrodki predystynowane są przede wszystkim do odegrania poważniejszej roli. Piłka nożna wybitnie poprawiła swoją pozycję, zajmując kilka miejsc w klasie B, a w szczególności w klasie A. Pozn. O. Z. P. N. przez Z. Z. K. z Gorzowa.

Jeszcze należałoby wspomnieć o sporcie motocyklowym. Walkę o pierwszeństwo staczają Gorzów i Świebodzin. W ub. niedzielę odbyła się ciekawa impreza w Gorzowie, w której triumfowali motocykliści leszczyńskiego grodu.

Również w zakresie innych sportów wzmaga się intensywność. Na podkreślenie zasługuje również stale powiększająca się ilość urządzeń sportowych, szczególnie boisk.

Kara śmierci za współpracę z hitlerowcami

Wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie skazany został na karę śmierci Aleksander Markowski, mieszkaniec Zakroczymia za to, że idąc na rękę okupacyjnej władzy niemieckiej wydał w ręce gestapo szereg osób spośród polskiej ludności cywilnej, a w szczególności aptekarza Romana Kowalewskiego, zakonnika klasztoru — ojca Cyryla, Witolda Barcińskiego, Jana i Eugeniusza Pankiewiczów, organistę Wawrzyńca Orzechowskiego, kapucyna ojca Kozyrę — w wyniku czego Barciński został rozstrzelany, inni zaś aresztowani zginęli bez wieści.

Wobec tego, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nie skorzystał z przysługującego Mu prawa łaski w stosunku do Aleksandra Markowskiego — wyrok został w dniu 23 lipca 1948 r. wykonany przez powieszenie.

100 000 nieruchomości do nabycia na Pomorzu Zach.

W ramach akcji uwłaszczenia nierolniczego przeznaczono do sprzedaży na terenie województwa szczecińskiego około 100 000 nieruchomości. Już w bieżącym roku nabyć będzie można około 30 000 obiektów, a dotychczas w Dzienniku Wojewódzkim ogłoszono 3000. Najwięcej wniosków o kupno składają repatrianci, którym zarachowuje się wartość nieruchomości pozostawionej poza granicami państwa do 220 m kwadratowych powierzchni użytkowej. W najbliższym numerze Dziennika Wojewódzkiego ogłoszonych zostanie dalszych 1000 obiektów ze Szczecina, Łobezu, Sławna, Swinoujścia, Kamienia i innych miejscowości. W dniu 31 lipca br. odbyło się pierwsze posiedzenie wojewódzk. Komisji Osadnictwa Nierolniczego, na którym omawiano odnośnie poszczególnych obiektów, komu spośród reflektantów i na jakich warunkach należy je przyznać.

Naturalne soki owocowe
poleca
WYTŁOCZNIA SOKÓW OWOCOWYCH
Franciszek Kubiak
Leszno, Rynek 29 — Telefon 595
3279

W trosce o bezpieczeństwo rybaków morskich

Liczne w ostatnich czasach wypadki utonięcia rybaków wynikały zazwyczaj z braku odpowiedniego doświadczenia i wiadomości z dziedziny ratownictwa, powodują więc konieczność szkolenia rybaków na morzu.

W związku z tym Morski Urząd Rybacki w Gdyni w porozumieniu z Morskim Instytutem Rybackim i Zjednoczeniem Rybaków wytypował dwóch doświadczonych rybaków z Karwi, którzy wyjechali w teren w charakterze instruktorów.

Instruktorzy poprowadzą szkolenie rybaków w zakresie żeglarstwa i bezpieczeństwa na morzu oraz podadzą praktyczne wskazówki z zakresu rybołówstwa łódkowego, sieciarstwa itp.

Czas szkolenia Urząd przewiduje na 3 tygodnie w każdej miejscowości rybackiej. Należy przypuszczać, że rybacy ze Świbna, Mikoszewa, Stegny, Ścieżek, Kątów, Łysicy, Wschodnich i Zachodnich Górek w pełni wykorzystają sposobność szkolenia się na zorganizowanym kursie objazdowym.

Poziom osiągniętego wyszkolenia MUR będzie brał pod uwagę przy wydawaniu w 1948 roku stałych kart rybackich.

Prokurator poszukuje:

Prokuratura Sądu Okręgowego w Warszawie prowadzi dochodzenia przeciwko Kazimierzowi Bendykowi, volksdeutschowi podejrzanemu o to, że jako komendant więzienia w Grodnie znęcał się nad osadzonymi tam więźniami, a ponadto powiesił własnoręcznie kilku Polaków na placu Skiwelskim oraz zastrzelił mężczyznę o nieustalonym nazwisku na ulicy Franciszkańskiej w Grodnie.

Osoby posiadające jakiekolwiek informacje o zbrodniczej działalności wyżej wymienionego proszone są o jak najszybsze zgłoszenie się do Prokuratury Sądu Okręgowego w Warszawie, Leszno 53/55 — IV piętro ustnie lub pisemnie.

Polski Czerwony Krzyż organizuje kursy dla pielęgniarek, ratowników i Przodownic Zdrowia. W celu ułatwienia sobie pracy, wykładowcy, jak również instruktorzy PCK, ilustrują wykłady filmami naukowymi z danej dziedziny. Z braku filmów polskich używa się często niemieckich.

W posiadaniu ludności znajdują się niewykorzystane krótkometrażówki poniemieckie na temat zwalczania chorób, udzielania pierwszej pomocy itp. PCK zwraca się do posiadaczy tych filmów o łaskawe zaofiarowanie ich Okręgowi Wlkp. PCK w Poznaniu, plac Asnyka 5.

„POLSKA ZACHODNIA"
skutecznym organem ogłoszeniowym w całej Polsce

Na polach grunwaldzkich w roku bieżącym

A jednak tradycji stało się zadość. Mimo skupienia całej uwagi na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, na polach grunwaldzkich rozległ się triumfalny śpiew polski, stanął w ordynku nasz żołnierz i padły słowa mocne, krzepkie do zebranych w ramach obchodu wiekopomnej rocznicy glorii oręża polskiego. Msza polowa na zalanym słońcem pobojowisku była koroną skromnych, ale dostojnych uroczystości.

Sprawność i tężyznę fizyczną młodego pokolenia prezentowały popisy sportowe.

Uroczystości grunwaldzkie w roku bieżącym połączone były z rocznicą Manifestu Lipcowego P. K. W. N., który jest niemniej wielkim zwycięstwem myśli politycznej demokracji ludowej. Powiatowa Rada Narodowa miasta Ostródy, Polski Związek Zachodni i partie polityczne woj. olsztyńskiego spełniły zaszczytnie swój obowiązek w imię i wobec całego kraju.

Gdy już mowa o Ostródzie, dobrze by było, aby wycieczki zawadzały o to miasto nie tylko dla piękna wspaniałego jeziora Drwęca, nad którym jest położone, ale i dla jego przeszłości.

Emilia Sukertowa-Biedrawina, kierowniczka Instytutu Mazurskiego, od czasu do czasu na łamach „Życia Olsztyńskiego" ogłasza przyczynki do historii Ziemi Mazurskiej. Są to czasem rewelacyjne odkrycia. Dobrze by było zebrać te materiały w formie popularnych broszur i obdzielać nimi nie tylko młodzież, lecz wszystkich, których zapędzi tu przemożne piękno tego kraju jezior i lasów. Bo kto wie, że np. bitwa grunwaldzka rozegrała się na polach polskiego rodu Finhów herbu Ostoja, że król Jagiełło przyjmował w Ostródzie 22 lipca 1440 r. hołd mieszkańców tego miasta i rejencji, że w zamku ostródzkim kazał złożyć zwłoki Ulrycha von Jungingena lub, że działał w tym mieście i okolicy bojownik o polskość ziemi Mazurskiej Gustaw Gizewiusz, uczestnik „Wiosny Ludów".

Może przyszła rocznica grunwaldzka, w czasie której wzniesiony będzie pomnik, przyniesie popularyzację materiałów o przeszłości tej ziemi, którą wraz z ostatnimi Niemcami w roku bieżącym opuści Smętek na zawsze. Fr. H.

Gospodarka leśna na Z. O.

Z hasłem „Musimy dolesić Polskę" występują Lasy Państwowe na Wystawie Ziem Odzyskanych. Sytuacja z lasami nie była najlepszą i przed wojną, kiedy teoretycznie powierzchnia zalesiona kraju wynosiła 22 procent, a faktycznie, biorąc pod uwagę nie zawsze należytą gospodarkę nie tylko w lasach prywatnych ale i państwowych, rzeczywisty procent zalesienia nie przekraczał 18. Staliśmy wtedy poniżej zalesienia wszystkich sąsiednich państw, z wyjątkiem Węgier.

Wojna pogorszyła stan na ziemiach dawnych, gdzie zalesienie spadło do 17 procent ogólnej powierzchni. Ratują sytuację Ziemie Odzyskane z 24 procentami zalesienia, z drzewostanami na ogół oszczędzanymi w czasie wojny.

Jak obchodzili się Niemcy z naszymi lasami, ilustrują to dobrze dane statystyczne. W latach 1939—44 wycięli oni na terenie ziem dawnych 733.000 ha lasu, a na terenie Ziem Odzyskanych tylko 134.000 ha. Spowodowało to, że mniejszy obszar lasów Z. O. dostarcza więcej drzewa od lasów Polski Centralnej. Na ogólną ilość pozyskanego drzewa w lasach państwowych w ubiegłej kampanii wynoszącą 11.000.000 metrów sześc., lasy Z. O. dały 6 milionów metrów: Produkcja tarcicy Z. O. wynosi 48 proc. całej produkcji krajowej. Zniszczenia w lasach dokonane przez Niemców odbiły się fatalnie na przyroście masy drzewnej. Na Z. O. wynosi on 2.1 proc., a na ziemiach dawnych tylko 1.5 proc.

W ciągu trzech lat trzeba było bardzo dużo zrobić, aby poprawić gospodarkę leśną po Niemcach, wyrównać niedociągnięcia okresu wojennego i zmienić błędne nastawienie hodowli, trzymającej się uparcie w Niemczech, jednogatunkowego siedliska. Trzeba więc było przede wszystkim opracować plany gospodarcze lasów, które Niemcy wywieźli. Ten problem został już rozwiązany. Cała powierzchnia lasów Z. O. wynosząca 2.694.000 hektarów posiada już plany gospodarcze, opracowane na wypróbowanych przed wojną zasadach polskich. Przystąpiono do zalesień na obszarach zaniedbanych w czasie wojny. W latach 45/46 zalesiono 5.794 hektary, w 46/47 — 11.456 ha, w roku 47/48 aż 20.042 ha. Obecne zagospodarowanie idzie w kierunku stworzenia stopniowo lasu mieszanego gdzie spotyka się rozmaite drzewa. Taka gospodarka zabezpiecza najlepiej lasy przed klęską owadów, które stale pustoszyły jednogatunkowe lasy niemieckie.

Na inwestycje w lasach Z. O. kładzie się wielki nacisk. Kredyty na ten cel są coraz większe. Obejmują one zarówno odcinek hodowlany, jak i użytkowanie i przemianę małych, bez większego znaczenia gospodarczego, zakładów przemysłu leśnego, na wielkie, nowoczesne kombinaty. Skutki tej nowej polityki przemysłowo-leśnej są już widoczne. Fabryka suchej destylacji drewna w Wysowskiej przerabia rocznie 25.000 metrów, dając wielkie ilości smoły pogazowej, spirytusu drzewnego i oleju, węgla drzewnego i rozpuszczalnika. Fabryka ekstrakcji żywicy w Ptuszy przerabia 20.000 metrów rocznie karpiny, dając terpentynę i kalafonię.

Na terenach lasów Z. O. na wielką skalę przeprowadza się żywicowanie. Uzyskano jej w 47/48 roku ponad 1.800 ton.

Lasy Ziem Odzyskanych posiadają około 200 rezerwatów przyrody, wśród których wiele przedstawia starą, nietkniętą ręką człowieka puszczę naturalną.

W drzewostanach lasów Z. O. znajduje się 78 proc. sosny, 13 proc. świerka, 4 proc. dębu i 5 proc. innych drzew, wśród których nie brak drzew egzotycznych.

SZTANDARY
chorągwie, paramenta kościelne
oraz naprawy wykonuje fachowo i solidnie
K. KACZMAREK
pl. Ratajskiego 5 (dawniej pl. Nowomiejski)
F-ma przeniesiona z ul. Wierzbięcice 13
3278

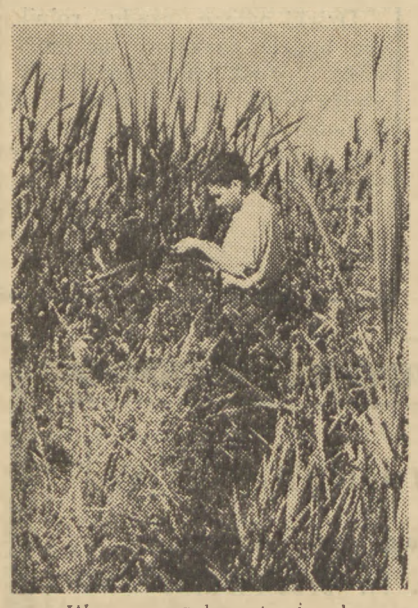

W szuwarach i trzcinach na Ziemi Lubuskiej

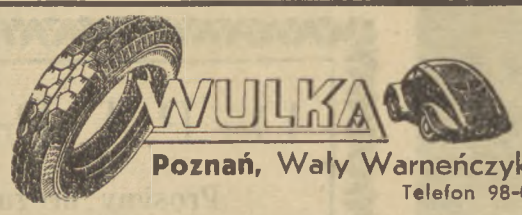

A. Pakulski i M. Strzelczyk
Poznań, Wały Warneńczyka przy Forcie Grollmana
Telefon 98-65
Wulkanizuje wszelkie wymiary opon i dętek samochodowych. Naprawę samochodów, wstawianie wulców do opon wykonuje szybko i solidnie
Zakup używanych opon na materiał naprawkowy
3185

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50,— zł, kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Państw, Pozn, Zakł, Graf, Okr, Północ — Zakł, Gł, w Poznaniu K- 53107.